



Katherine Garbera

Kopciuszek
w Las Vegas

Dynastia
Connellych cz. 10



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Dzień dobry. Czym mogę panu służyć? - spytała jasnowłosa kelnerka.

Seth Connelly spojrział w fioletowe oczy, których nigdy nie zapomniał. Przez pierwsze pięć lat ich znajomości Lynn McCoy była tylko płaczącym się pod nogami brzdącem, lecz potem... Potem przemieniła się w piękną, młodą kobietę, która sprawiała, że miał ochotę zapomnieć, iż jej brat jest mu bliższy niż własny.

- Cześć, Lynn - powiedział.

Jadąc tu, do Sagebrush w Montanie, jakoś nie pomyślał o tym, że może ją spotkać. Zapomniał też o niezręcznym, nieśmiałym pocałunku, który wymienili w noc jej szesnastych urodzin.

Nigdy więcej nie przyjechał na ranczo świadom, że przekroczył granicę, która nie powinna zostać przekroczona. Że uczynił krok, który oddali go od przyjaciela. A przede wszystkim, że najwyższy czas przestać wreszcie uciekać i wrócić do Chicago.

Ale nie mógł tam zostać teraz, po kolejnej zdradzie matki, gdyż wybrał drogę wskazaną mu przez męż-

czyznę, który go splodził. Wiedział, że jeśli jeszcze raz wplącze się w sieć intryg i kłamstw swej matki, nigdy nie będzie mógł spojrzeć w lustro.

Miał nadzieję, że Lynn nie pamięta ich bliskości - to było tak dawno... Lecz życie nauczyło go, że jeśli pamięta, na pewno ją to prześladowe. Tak jak jego. Jedno krótkie zetknięcie warg wciąż dręczyło go podczas bezsennych nocy, gdyż ona była tak niewinna, jak on nigdy nie był, a zawsze pragnął być.

Gdy go rozpoznała, otworzyła szeroko oczy i uśmiechnęła się. Lecz na jej twarzy dostrzegł znużenie i wyczuł instynktownie, że Lynn przed czymś ucieka.

To nie twoja sprawa.

- Cześć, Seth. Co cię sprowadza w nasze strony?

Był odnoszącym sukcesy prawnikiem z bogatej rodziny, więc znał ludzi, którzy wciąż narzekają, choć mają wszystko. Nie był jednym z nich. Nie mógł wyznać jej, że przyjechał tu, by odnaleźć własną młodość. Tego się nie da wyjaśnić w dwóch słowach.

- Chciałbym po prostu zjeść stek i wypić filiżankę kawy.

- W takim razie doskonale trafiłeś. Ale muszę uprzedzić cię, że prawdopodobnie nie będzie to tak wytworny posiłek, do jakich przywykłeś w Chicago.

- Nic nie szkodzi, tu jest lepsza atmosfera.

- Naprawdę?

- Pewnie. Nic nie może się równać z górami

w Montanie. - Mimo że zapadał już mrok, widok wciąż był wspaniały.

Przez moment wspólnie kontemplowali niesamowity krajobraz rozciągający się za oknem.

- Jaki chcesz sos do sałatki?

Wybrał dodatki i Lynn odeszła. Toczące się wokół rozmowy przypomniały mu, czemu lubi Sagebrush. Tutaj, w tym małym miasteczku, nie był nieślubnym synem mafijnej księżniczki i jednego z najbardziej wpływowych ludzi w Chicago. Tutaj był tylko dzikim chłopakiem z kolczykiem w uchu, nawet w środku lata ubranym w skórzaną kurtkę. Tutaj był człowiekiem bez rodziny - a tego właśnie potrzebował najbardziej. Tu był przyjacielem McCoyów i tak był traktowany. I dlatego wrócił tu późną jesienią.

Lynn podała mu kawę, sałatkę i odeszła do innych gości. Jego stek, zresztą doskonale wypieczony, przyniosła inna kelnerka.

Posiłek, choć prosty, był jednym z najlepszych, jakie jadł w ostatnim czasie; jedzenie przygotowane dla podniebienia, a nie dla oczu. Seth wiedział, że podjął właściwą decyzję. Napięcie szybko z niego opadało. Nie zniknęło wprawdzie całkowicie, lecz zelżało na tyle, że mógł wreszcie rozluźnić ramiona.

Pomyślał, że Lynn wygląda na zmęczoną. Jaki problem spoczywał na jej barkach? Czemu nie było przy niej Matta, który by jej pomógł? Wiedział, że

jego i Matta McCoya łączy nie tylko głęboka przyjaźń, lecz także pragnienie, by chronić swych bliskich przed kłopotami codziennego życia.

Więc czemu Matt pozwolił pracować swojej siostrze jako kelnerce, skoro nie było ku temu żadnych podstaw? Posiadłość McCoyów była największa i najbardziej dochodowa w okolicy.

Lynn podeszła do niego i dołączyła mu kawy.

- Możesz się do mnie przyłączyć?
- Dobrze, ale tylko na chwilkę.
- Dobrze pracujesz, Lynn.
- Dziękuję - powiedziała.
- Czemu w twoim głosie słyszę wahanie?
- Gdy ostatnim razem powiedziałeś mi komplement, byłam potem całkowicie przemoczona, a to był zimny wieczór. Bardzo zimny.
- Hej, teraz jesteś bezpieczna. Wyrosłem na nudnego, starego prawnika.
- Na pewno nie nudnego ani starego. Prawnika?
- Dalej, nie krępuj się, wyduś to z siebie. - Wiedział, że większość ludzi w towarzystwie prawników od razu musi opowiedzieć o nich dowcip.
- Co? - spytała niewinnie. Wyglądała przecudnie w świetle przyćmionych lamp.
- Dowcip o prawnikach.
- To nie w moim stylu. Poza tym zbyt cię szanuję
- powiedziała.

- Tak, pewnie. O ile mnie pamięć nie myli, ostatni psikus, jaki mi zrobiłaś, polegał na zabranii mojego ubrania i zostawieniu mnie nagiego w stawie.

- Przecież zostawiłam ci kapelusz, no nie?

Został wtedy wystrychnięty na dudka przez dziewczynę kilka lat od niego młodszą. W domu nikt nie był od niego sprytniejszy, więc wciąż odczuwał zakłopotanie na myśl o tym, że kilka razy była od niego lepsza.

- Chyba jesteśmy kwita.

- Chyba tak. Przyjechałeś zobaczyć się z Mattem?

- Tak.

- Nie ma go w domu.

- Myślałem, że wrócił w zeszłym miesiącu.

- Jego nowa misja jeszcze się nie skończyła.

Cholera. Nie mógł zatrzymać się na ranczu, skoro nie było tam Matta. A tak liczył na otwartą przestrzeń, widok była na pastwiskach i zapach jaśminu przed snem.

- Dziwne, że nie zadzwoniłeś przed przyjazdem.

- Zdecydowałem się niespodziewanie.

- Trudno. Muszę wracać do pracy. Trzymaj się, Seth.

Odeszła, a on patrzył za nią. Była dokładnie taka, jaką zapamiętał z tamtej letniej nocy. Słodka, zabawna, lecz zahartowana życiowymi doświadczeniami. Uznał, że to nawet lepiej, że Matta nie ma - znowu będzie mógł uciec.

Lynn McCoy starła uśmiech z twarzy, gdy tylko weszła do kuchni. Martwiła się, że to może Matt przysłał Setha. Ale wygląda na to, że Seth nie próbował wywęszyć, w jakie tarapaty wpadła. Kłopoty były teraz jedyną rzeczą, jaką posiadała.

Serce zabiło jej szybciej na myśl o Secie. Prawie nie przypominał zbuntowanego nastolatka, który odwiedził ich ranczo po raz pierwszy, gdy miała jedenaście lat. Teraz miał pewność siebie, której brakowało mu w młodości. Jego szare oczy przypominały sztormowy Atlantyk, lecz język ciała mówił, że nie ma sprawy, z którą by sobie nie poradził.

Wyglądał na zdumionego, gdy zobaczył ją w roli kelnerki. To oczywiście, w końcu pochodziła z jednej z bogatszych rodzin w okolicy.

Co sprawiło, że przyjechał do Montany w październiku? Nie było wiele do zwiedzania, w Sagebrush. Poza tym wiedziała, że zajmował się rodzinnymi interesami, które pochłaniały mu mnóstwo czasu.

Ciągnęło ją do niego, początkowo dlatego, że był taki samotny. A jej bratu był bliższy niż własna krew. W pierwszej chwili chciała usiąść z nim i powspominać dawne czasy. Lecz wiedziała, że zbyt łatwo się zakochuje; właśnie przez to wpadła w tarapaty. Poczowała dumę, że oparła się pokusie.

Życzyła kucharzowi dobrej nocy i wyszła, zanim

skusił ją wieczór w towarzystwie Setha. Zimne powietrze uderzyło w nią i zadrżała w swym skórzanym płaszczu. Należał kiedyś do jej dziadka. Powinna była ubrać się ciepiej.

Parking dla personelu był dobrze oświetlony i Lynn bez strachu podeszła do swego auta. Lecz na widok napisu na samochodzie zatrzymała się. Głosił on: „Ranczo McCoy - najlepsza wołowina w całej Montanie”.

Jak długo jeszcze? Zostało jej zaledwie sto sztuk bydła, bo tylko taką ilość mogła sama się zająć. Na myśl o własnej głupocie łzy napłynęły jej do oczu. Zbytnią łatwowierność zawsze była jej największą wadą. Choć wciąż nie potrafiła patrzeć na świat cynicznie, jakaś jej część umarła na zawsze, gdy Ronnie zostawił ją, zabierając jej pieniądze.

Autostrada biegła zaraz za płotem i Lynn słyszała przejeżdżające obok samochody. Nigdy nie rozumiała obsesji ludzi, którzy za wszelką cenę chcieli wyjechać z Sagebrush. Ona kochała swoje miasteczko i nigdy nie pojechała dalej niż na lotnisko w Billings, żeby odebrać przyjaciół.

Jednak nagle cały jej świat zdawał się zmierzać ku końcowi. Próbowала już wszystkiego. Sprzedała wszystkie konie z wyjątkiem Thora, wydzierżawiła pastwiska, wynajęła stajnie, zwolniła personel i podjęła pracę, ale i tak miała więcej długów, niż mogła spłacić.

Co miała robić? Jej plan, który zdawał się tak błyskotliwy w środku nocy, w świetle dnia okazywał się żaloszny. Pracowała na dwie zmiany i wciąż poszukiwała jakiegoś rozwiązania.

Lecz nie znajdowała. A dziś przeszłość zapukała do drzwi i popatrzyła na nią, jakby była... kim? Kobieta? Już od dawna żaden mężczyzna nie spojrział na nią w ten sposób. Ronnie zabrał jej więcej, niż sądziła. Oprócz pieniędzy zabrał ze sobą jej kobiecość i pewność siebie.

- Lynn? - szept Setha owionął ją jak ciepły wiatr, lecz wiedziała, że męski, uwodzicielski głos nie zwiastuje niczego dobrego.

Cholera. Zamiast zniknąć po cichu, musi mu teraz stawić czoło. Odwróciła się do niego. Wyglądał tak pociągająco, jak jeszcze nigdy. Otrząsnęła się z tych myśli. Musi iść do domu i wyspać się, żeby jutro mieć siły do pracy, a nie marzyć o amorach.

- Tak, Seth?
- Czemu tu pracujesz?
- Potrzebowałam odmiany.

Nigdy nie potrafiła kłamać, patrząc komuś prosto w oczy. Tym razem też musiała spuścić wzrok.

- Wyglądasz na przemęczoną - stwierdził.

Rzeczywiście była wyczerpana. Żałował jej, a ona miała ochotę powiedzieć mu prawdę. Choć część prawdy.

- Bo jestem zmęczona.
- Tak naprawdę to czemu tu pracujesz?
- Nie wiem, chyba ze względu na ludzi.
- Doprawdy?
- Tak, na ranczu jest zbyt cicho - stwierdziła szczerze.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebować, Lynn, daj mi znać. Wiele zawdzięczam twojej rodzinie.

Nigdy wcześniej nie widziała, by Seth był tak poważny. Widziała go gotowego do bójki z trzema starszymi od siebie chłopcami. Albo chętnie zajmującego się bydłem. Lub pogrążonego w marzeniach, gdy leżał, wpatrując się w gwiazdy i opowiadał Mattowi o astronomii. Ale nigdy tak poważnego.

- Niczego nam nie zawdzięczasz. Przecież pracowałeś u nas, gdy przyjeżdżałeś na wakacje.

Bardzo pomógł jej bratu, zwłaszcza gdy umarł tato. Matt wciąż miał kogoś, kogo mógł naśladować. Pomyslała, że oni zawdzięczają Sethowi więcej, niż mu się zdaje.

- Robiłem tylko to, co do mnie należało - zakłopotał się.

Zdała sobie sprawę, że Seth nie lubi słuchać pochwał.

- Muszę już iść.
- Przekażesz Mattowi ten list, gdy wróci do domu? - Wyciągnął ciasno zwinięty papier.

- Pewnie - powiedziała, próbując przekonać samą siebie, że cokolwiek czuła do Setha, umarło dawno temu. Ale jej hormony chyba o tym nie wiedziały. Gdy ich palce się zetknęły, serce waliło jej jak oszalałe. Wzdłuż kręgosłupa przeszedł dreszcz. Sutki Lynn stwardniały i biust zrobił się ciężki. Nogi jakby wrosły w ziemię.

Znała te objawy. Żądza. Nie teraz, pomyślała, nie po raz kolejny. Gdy ostatnim razem poszła za głosem serca i poddała się urokowi Setha, skończyła ze złamanym sercem. Lecz teraz nie była już szesnastolatką i wiele przeszła. Miała trzydzieści lat i umiała nad sobą panować.

- Dołączę to do następnego listu, który mu wyślę - obiecała.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. - Cofnęła dłoń.

Nie podobało jej się to, co odczuwała w jego towarzystwie. Nie czuła się tak, odkąd Ronnie zabrał jej pieniądze i serce. Nie chciała tego, a już na pewno nie z mężczyzną takim jak Seth.

Pomaszerowała do samochodu i otworzyła drzwi.

- Lynn?

Odwróciła się w jego stronę. Bez względu na wspomnienia, jakie ich łączyły, zawsze go lubiła - co mogło okazać się dla niej niebezpieczne. Bo on wy-

glądał tak, jakby potrzebował ramienia, na którym mógłby się wyplakać.

- Tak?

Seth potarł czubek nosa i podszedł bliżej.

- Chyba powinienem cię przeprosić.

- Nie mam pojęcia, za co mógłbyś mnie przeproszać.

Zrobił kolejny krok w jej stronę. Był tak blisko, że czuła zapach kawy, którą wypił po obiedzie.

- Za ten pocałunek, który ci skradłem, kiedy miałaś szesnaście lat.

Nie chciała teraz o tym rozmawiać. „Nigdy” zdało się dobrą porą, by poruszyć ten temat.

- Nie skradłeś go.

- Ale tak się czułem, kiedy odszedłem potem bez słowa.

- Hej, jestem już dorosła. Prawie tego nie pamiętam.

- Naprawdę?

Nie, lecz prędzej oddałaby ranczo, niżby się do tego przyznała. Wzruszyła ramionami.

- To mi nie daje spokoju - wyznał.

Odwrócił się i odszedł sztywnym krokiem.

- Seth?

Zatrzymał się, zerkając na nią przez ramię. Zaczął prosić śnieg.

Skinał głową. Nie była pewna, czy zrozumiał, co próbowała mu powiedzieć.

- Mnie też - wykrztusiła w końcu, wsiadła do samochodu i szybko odjechała.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy nie śniła o ran-
czu. Zamiast tego jej sny nawiedzała para szarych
oczu.

scan-dalous

ROZDZIAŁ DRUGI

Było już dobrze po północy, gdy Seth zrezygnował z szukania motelu i zawrócił w znajomą drogę wiodącą na rancho McCoyów. Żałował, że będzie musiał spać razem z robotnikami w ich kwaterze, gdy tak naprawdę chciał spędzić tę noc w łóżku Lynn. Na ganku paliło się światło. Samotna półcięzarówka stała zaparkowana koło kuchennych drzwi.

Zatrzymał swego jaguara i poszedł do baraku. Był pusty i zamknięty na klucz. Zdziwiło go to, ale był zmęczony i uznał, że odpowiedzi może poszukać rano.

Na dworze było bardzo zimno i wątpił, czy przetrzymałby noc w samochodzie. Możliwości się skończyły. Musi zakłócić spokój Lynn. To nawet będzie w porządku, przypomniały mu jego pobudzone hormony, skoro myśli o niej nie dawały mu spokoju cały wieczór.

Kiedyś klucz zapasowy leżał schowany pod doniczkami na frontowym ganku. Okazało się, że nic się nie zmieniło. Zadowolony otworzył drzwi i cicho odłożył klucz na miejsce. Wszedł na palcach do domu.

Dzięki temu, że spędził tu w młodości dużo czasu, mógł poruszać się bezszelestnie.

Skreślił z holu do salonu. Wpadł na sofę, której nie było tu wcześniej, i zaklął pod nosem. Usłyszał kroki na schodach.

- Matt, to ty? - spytała zaspana Lynn.

Na dźwięk jej głosu poczuł ogień w łądźwiach. Poszedł do holu i zapalił światło.

- Nie, to ja, Seth.

Zeszła ze schodów, nie zdążywszy ubrać się w szlafrok. Długa, jedwabna koszulka niedokładnie zakrywała jej ciało; raczej podkreślała piękną figurę w sposób, który doceniłby każdy mężczyzna. Lecz wyglądała w niej słodko i niewinnie, a nie uwodzicielsko jak kobiety, do których przywykł.

- Seth, co ty robisz w moim domu?

- Nie znalazłem noclegu w mieście.

Zatrzymała się kilka kroków od niego. Wcześniej nie zdawał sobie sprawy, o ile jest od niej wyższy. Ledwo sięgała mu do ramienia. W jego głowie pojawiły się obrazy ich dwojga, nagich, w łóżku... To siostra twojego najlepszego przyjaciela, upomniał siebie.

- Dokąd się wybierasz? - spytała.

Prosto do piekła, pomyślał. Odchrząknął.

- Tutaj.

- Ach, tak.

- Myślałem, że przenocuję z robotnikami - powiedział, żeby nie podejrzewała, że miał inne zamiary.

- Nie, nie możesz tam spać, lepiej zostań tu. - Nie spojrzała mu w oczy. Wiedział, że wymyśla jakąś historyjkę na usprawiedliwienie, czemu nie ma żadnych pracowników na ranchu.

- Byłem w baraku, Lynn. Co się stało?

- Nic, po prostu nie potrzebujemy tylu ludzi i nie muszą tu nocować.

Włosy spadały jej gęstą falą do połowy pleców. Zawsze uwielbiał jej włosy. Odkąd skończyła szesnaście lat, właśnie one odgrywały główną rolę w jego fantazjach erotycznych, gdy spał pod tym dachem.

- Czemu nie? - spytał, próbując skoncentrować się na czymś innym niż jej ciało.

Westchnęła. Wiedział, że jako dżentelmen powinien wrócić na autostradę i jechać, póki nie znajdzie noclegu, lecz był zbyt zmęczony.

- Mogę tu przenocować? Rano wrócę do Chicago.

Dotknęła jego ramienia.

- Oczywiście, że możesz. Nie musisz wyjeżdżać.

- Dziękuję, wezmę torbę i prześpię się tutaj.

Lynn odchyliła głowę, by spojrzeć mu w oczy, bo stali bardzo blisko siebie. Zauważył, że ma długą, piękną szyję. Jej skóra była tak jasna jak światło księżyca.

- Naprawdę chcesz spać na sofie?

- Oczywiście wołałbym prawdziwe łóżko, ale nie chcę ci sprawiać kłopotów.

- Nie sprawiłeś, nawet nie słyszałam, jak tutaj wszedłeś.

- Potrafię poruszać się bardzo cicho.

- I bardzo głośno. Co to było?

- Sofa.

Zachichotała.

- Nic ci nie jest? Sama czasem na nią wpadam.

Mebel był stary, ciężki, zrobiony z solidnego dębu i przykryty ładną kapą, którą zrobiła pani McCoy podczas pierwszego roku małżeństwa. Taka była tradycja w rodzinie McCoyów: nowożeńcy sami robili dla siebie jakiś mebel.

- Idź po swój bagaż. Możesz spać w pokoju Matta. Zmienię ci pościel.

- Dziękuję, Lynn.

- Nie ma sprawy, Seth.

Sposób, w jaki wypowiedziała jego imię, sprawił, że poczuł ciekawość, czy ona pamięta, jak się pocałowali. I choć wiedział, że to wielki błąd, tylko o tym mógł myśleć, wyjmując torbę z samochodu. Myśl o niej jak o własnej siostrze, upomniał się. Wyobraził sobie jedną ze swych przyrodnych sióstr ubraną w koszulę nocną. Lecz gdy wszedł do domu, wiedział, że to nie Alexandra, Tara czy Maggie stoją na schodach.

Nawet obraz roześmianej twarzy Matta nie mógł

zmrozić mu krwi zbyt szybko krążącej w żyłach. Tylko on sam mógł to zrobić. Zawsze potrafił nad sobą panować i zachować zimną krew. Więc czemu tym razem ledwo sobie z tym poradził?

Następnego ranka Lynn wyszła spod prysznicza o dziewiątej. Już do dawna była na nogach; zdążyła nakarmić Thora i inne konie, które trzymali u niej ludzie z miasteczka. Ostatniej nocy spała lepiej, niż oczekiwała. Świadomość, że w domu jest ktoś jeszcze, wystarczyła, by zasnęła kamiennym snem, zamiast przewracać się z boku na bok. W snach widziała oczy Seta i czuła jego gorący dotyk na skórze.

Próbowała o tym nie myśleć. Seth nie był dla niej nikim więcej niż starym przyjacielem rodziny, a nie-
zbyt wielu ich już zostało. Większość zmarła albo wyprowadziła się z miasteczka, zostawiając ją samą. Może to samotność sprawiła, że tak ją ciągnęło do niego?

Tego ranka była umówiona w banku i musiała się elegancko ubrać. Niestety, w jej szafie dominowały znoszone dzinsy i koszule w kratę. Jednak z tyłu, w pokrowcu na ubrania, znalazła garsonkę, którą kupiła na pogrzeb matki.

Ubrała się szybko, lecz starannie. Jeśli będzie wyglądała na kobietę sukcesu, może uda jej się przekonać pana Cochran, by bank prolongował jej spłatę

długu! Jednak jak wygląda kobieta sukcesu? Seth by wiedział, pomyślała.

Szkoda, że nie mogła powiedzieć mu prawdy, bo na pewno coś by jej poradził. Wiedział, jak robić pieniądze. Przecież pochodził z jednej z najbogatszych rodzin w Chicago. Lecz powiedziałby o wszystkim Mattowi, a ona nie chciała, by starszy brat po raz kolejny wyciągał ją z kłopotów.

Lynn zwinęła długie włosy w kok i zrobiła sobie lekki makijaż. Kostium był prosty, bardzo szykowny i podkreślał jej kształty. Przez chwilę zastanawiała się, kim by była, gdyby jej rodzina mieszkała w wielkim mieście, a nie na ranczu.

Z pokoju Matta nie dobiegały żadne odgłosy. Zeszła na dół. Może uda jej się wymknąć, zanim Seth się obudzi. Wyjechałby przed jej powrotem i nie widziała by go więcej.

Poczuła zapach świeżo zaparzonej kawy i już wiedziała, że się nie uda. Weszła do kuchni i naląła sobie trochę. Na kuchennym stole stał laptop podłączony do telefonu komórkowego. Seth odwrócił się do niej z uśmiechem i przez moment zapomniała, czemu sądziła, że nie może mu ufać.

- Dzień dobry - powiedział niskim, lekko zachrypniętym głosem. Bardzo męskim. Na pewno wziął prysznic, zanim zszedł na dół; był znowu elegancko ubrany.

- Dzień dobry - odpowiedziała, przetykając kawę. Sparzyła sobie język. Nie znosiła tego. Do cholery, skoro nie potrafi poradzić sobie we własnym domu, jak jej pójdzie w banku?

- Dobrze spałeś? - spytał, przyglądając się jej. Była ciekawa, czy nie ma szminki na zębach. Ukradkowo przejechała po nich językiem.

- Tak. - Usiadła naprzeciw niego.

- To dobrze, bo chciałbym ci zadać kilka pytań.

- Na temat?

- Rancza. Co tu się, do diabła, dzieje?

Wiedziała, że o to spyta. Każdy by spytał. Lecz trudno było udzielić odpowiedzi. Była dumna i wyznanie temu inteligentnemu, przystojnemu mężczyźnie, że dała się nabrać oszustowi, nie wchodziło w grę.

- Czasy są ciężkie.

- Większość ranczerów jakoś sobie radzi.

Zapatrzyła się na tapetę, na której widniał kiedyś kwiatowy wzorek, dawno już wyblakły; Przez chwilę miała wrażenie, jakby patrzyła na własną przyszłość. Pewnego dnia ona też będzie stara i wyblakła jak ta tapeta, i też zostanie jej niewiele życia.

Ostrożnie dobierała słowa.

- To prawda, lecz większość gospodarstw nie jest prowadzona przez jedną osobę.

- W przeszłości ranczo McCoyów także nie było...

- Cóż, teraz jest.

- Lynn, jeśli nie chcesz, żebym zaraz zadzwonił do twojego brata, lepiej zacznij mówić.

- Dlaczego? - Seta nie było tu przez całe lata, a choć wiedziała, że żywi sentyment do tego miejsca, to jeszcze nie był powód, żeby wtrącał się w nie swoje sprawy.

- Co dlaczego? - spytał.

- Dlaczego obchodzi cię, co się tu dzieje?

Westchnął i potarł koniuszek nosa. Wyglądał na zakłopotanego. Zastanawiała się, czy on nie próbuje od czegoś uciec. Nieważne, co powiedział wczoraj wieczorem, nie wierzyła, że ot tak, nagle zapragnął odwiedzić jej brata.

- To rancho wiele dla mnie znaczy - stwierdził i zabrzmiało to szczerze.

- I dlatego nie przyjeżdżałeś tu przez czternaście lat?

- To nie jest mój dom rodzinny.

- Robię, co mogę, by go ocalić.

- Jak sądzisz, co powiedziałby Matt, widząc to miejsce w takim stanie?

- Zanim wróci do domu, będzie wyglądało inaczej.

- Doprawdy?

- Tak, mam wielkie plany.

- Powiedz mi, co się dzieje.

- Nie mogę.

- Czemu?

- Bo i tak byś nie zrozumiał.
 - Zaufaj mi, Lynn. Jestem po twojej stronie.
 - Ostatnim razem, gdy ci zaufałam, pocałowałeś mnie i odszedłeś.
 - Więc o to ci chodzi?
 - Oczywiście, że nie! Mówię tylko, że twój sposób rozwiązywania problemów nie jest najlepszy.
 - A twój jest?
 - Ja przynajmniej nie uciekam.
 - Ty też mnie nie szukałaś.
 - Mam dość tej rozmowy. Muszę być w banku dziesiątej i nie chcę się spóźnić.
 - Powiedz tylko, o co chodzi? O pieniądze? Może mógłbym ci pomóc.
 - Po co przyjechałaś, Seth?
- Milczał.
- W porządku. Ty masz swoje sekrety, a ja swoje. niech tak zostanie.
 - Twoja rodzina wiele dla mnie znaczy.
 - Wiem. Lecz tak będzie lepiej. Poza tym dziś wyjeżdżasz.
 - I tak mógłbym ci pomóc.
 - Nie, nie mógłbyś. Ale doceniam, że chciałeś.
- Wstała od stołu i wyszła, pragnąc poczuć się pewnie. Pragnąc cudu, który jak wiedziała, nie nastąpi. Pragnąc, by Seth jeszcze nie wyjeżdżał.

- Lynn, poczekaj. Zawiozę cię do miasta - proponował.

Miała przy sobie torebkę i teczkę na dokumenty. To była Lynn, jakiej nigdy wcześniej nie widział. Skłamałby, gdyby stwierdził, że go nie pociąga. Nie była teraz prostą dziewczyną z rancza, z którą umiał postępować. Wyglądała jak kobieta z miasta, jak wszystkie inne kobiety w jego życiu.

Zerknęła na niego przez ramię, lecz oczy miała ukryte za szklami okularów przeciwsłonecznych. Wydawała się taka tajemnicza. Czy to naprawdę była Lynn?

- Wolę pojechać sama.

Pewnie, że tak, panno Niezależna. Przypominała mu jego macochę i siostry. Podejmowały każde wyzwanie i robiły to na swój sposób. Wiedział, że musi uszanować chęć Lynn, by rozwiązywać problemy po swojemu.

Powiedziała, że jedzie do banku. Najprawdopodobniej potrzebuje pieniędzy, a dostanie je tylko wtedy, gdy będzie wyglądała tak, jakby ich nie potrzebowała. Jaguar to szpanerski samochód, kosztowny i elegancki; mówi sam za siebie. Otwierał mu drzwi najwspanialszych rezydencji w Chicago, choć wiedział, że część tych bogaczy patrzy na niego z góry z powodu jego wątpliwego pochodzenia.

- Bankierzy chętniej cię wysłuchają, kiedy przyjedziesz jaguarem. Zaufaj mi, znam się na tym.

- W porządku, ale ja poprowadzę. - Wyniosłe spojrzenie, jakim go obrzuciła, sprawiło, że miał ochotę ją pocałować. Wyglądała na niedotykalną w tej fryzurze i eleganckim kostiumie. Chciał ją odpakować, by nie była tak nieskazitelna, i odnaleźć dziewczynę, która pozwoliła mu przenocować u siebie zeszłej nocy. Dziewczynę w koszuli nocnej z długimi, rozpuszczonymi włosami.

Ubiór upodobił ją do reszty znanych mu kobiet i Seth uświadomił sobie, że wolałby, by była od nich inna. Zbiło go to z tropu. Może miał jakieś ukryte motywy, by jej pomagać? Lecz wiedział, że kieruje nim coś więcej niż żądza. Dla McCoyów zawsze było miejsce w jego sercu.

- Nikt oprócz mnie nie prowadzi mojego jaguara
- stwierdził.

Samochód był dla niego ważny, tak samo jak laptop i zegarek. Nie zamierzał ryzykować.

- A gdzie twoje zaufanie? - spytała miękko.

Poczuł się trochę jak dziecko w Boże Narodzenie poproszone o pożyczenie nowej zabawki.

- To nie jest kwestia zaufania. Po prostu nie jesteś przyzwyczajona do prowadzenia takiego samochodu.

- Martwisz się o swoje auto czy o swój image twardego faceta?

- Nieważne. Efekt jest ten sam: ja prowadzę.

Podszedł do drzwi od strony pasażera i otworzył je dla niej.

- Jaki z ciebie dżentelmen, Seth. Ale ja wiem, jaki jesteś naprawdę.

Nie wiedziała, jaki on jest - nikt tak naprawdę nie wiedział. Za cel swego życia postawił sobie, by tak było. Nie spodobała mu się aluzja Lynn, że nie jest tak cywilizowany, za jakiego chciałby uchodzić. Lecz może trafiła w sedno. Pod fasadą oglądy krył się prawdziwy wojownik. Nigdy nie był niczym rycerzem, lecz facetem, który zawsze ładował się w środek walki, nie umiając przegrywać. Tak było, gdy był nastolatkiem, i tak jest teraz, na sali sądowej.

Czy jej się to podobało, czy nie, był po jej stronie. Dług, jaki miał u rodziny McCoyów, był zbyt wielki, by miał teraz tak łatwo zrezygnować.

Pięć lat szkoły wojskowej i sześć lat studiów upewniły go, że może przebywać w każdym towarzystwie, nie przynosząc wstydu swojej rodzinie. Lekcje dobrych manier, jakich udzieliła mu macocha, uczyniły z niego dżentelmena w każdym calu.

- Chcesz sprawdzić, czy dobrze zamknęłam drzwi? - spytała.

Uświadomił sobie, że wciąż stoi obok samochodu. Powinien odwrócić się, zamknąć drzwi i zawieźć ją do miasta. Powinien udawać, że jej słowa nie przebiły skorupy, którą się otoczył. Nie powinien się ku niej

pochylać, bo jej twarz była tylko kilka centymetrów od niego i jej ciepły oddech owiewał mu policzki.

- Nikt nie zna prawdziwego Seta.

Wzięła jego brodę w swoje dłonie. Miał wrażenie, że fala ognia przeszła przez jego ciało.

- Ja znam.

- Więc jaki jestem, Lynn?

- Silny i lojalny. Zrobiłbyś wszystko dla ludzi, na których ci zależy, nawet dla doprowadzającej cię do szalu młodszej siostry najlepszego przyjaciela.

- Nie doprowadzasz mnie do szalu. Miałaś rację, nie lubię dzielić się moimi rzeczami.

- To dlatego, że właściwie nigdy nie byłeś pewien, czy naprawdę do ciebie należą.

Trzasnął drzwiami i poszedł sprawdzić, czy dom jest zamknięty. Gdy wrócił do auta, próbował wmówić sobie, że zajmuje się Lynn, bo jest siostrą Matta. Próbował wmówić sobie, iż to dlatego, że ona potrzebuje pomocy. Lecz w głębi duszy znał prawdziwy powód - Lynn zobaczyła, jaki on, Seth, jest w rzeczywistości.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lynn wstrzymała oddech, póki Seth nie wyjechał z posiadłości, zostawiając za sobą namacalny dowód jej życiowej omyłki. Oddała serce mioudoustemu facetowi z wielkiego miasta, który obiecał złożyć jej świat u stóp i dzielić z nią życie. A potem skłonił ją, by zaciągnęła kredyt hipoteczny na ranczo i włożyła gotówkę na krótkoterminowy, wysoko oprocentowany fundusz.

Zapomniał jej wspomnieć tylko o jednym: że to on się na tym wzbogaci. Zniknął z gotówką dokładnie półtora roku temu.

Seth zatrzymał samochód na poboczu. Najpierw pomyślała, że zabrakło paliwa. Lecz zaraz uświadomiła sobie, że zrobił to specjalnie.

- Nie pojedziemy dalej, dopóki nie powiesz mi, co jest grane.

W kącikach jej oczu pojawiły się łzy. Odjechał wystarczająco daleko, by nie zdążyła wrócić na ranczo po własny samochód i dojechać na dziesiątą do

banku. Czas uciekał. W jej głowie tykał zegar i z trudem łapała oddech. Wpatrywała się w pustą drogę.

Czuła się zdradzona przez kogoś, kto uśpił jej czujność. To samo czuła, gdy zrozumiała, że Ronnie już nie wróci. Widziała tylko dwa wyjścia z tej sytuacji: walczyć lub powiedzieć prawdę.

Seth mógł wyglądać jak uosobienie cywilizowanego mężczyzny, lecz w głębi duszy był wojownikiem, ulicznym zabijaką, który wiedział, jak sobie radzić w życiu. Wiedziała, że urodził się na najniebezpieczniejszej, najmniej bezpiecznej ulicy Chicago i dopiero później matka przeprowadziła się z nim do Connellych.

Szkoła wojskowa zmieniła zbuntowanego nastolatka w opanowanego mężczyznę, który umiał manipulować ludźmi. I choć wiedziała, że on nie chce jej skrzywdzić, jej duma ucierpiała, bo mężczyzna po raz kolejny wystrychnął ją na dudka.

Musiała wyznać prawdę. Lecz chciała mieć pewne zabezpieczenie: Matt nie mógł się o niczym dowiedzieć.

- Musisz mi obiecać, że nie zadzwonisz do Matta i nie będziesz się wtrącał.

Pokręcił głową.

- Nie mogę ci niczego obiecać, dopóki nie dowiem się, o co chodzi.

Po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak się od siebie różnią. Ona zgodziłaby się, nie pomyślawszy

o konsekwencjach. Ale Seth był ostrożny. Może podsunie jej inny pomysł na uratowanie rancza niż sprzedaż jego części?

Po raz pierwszy musi powiedzieć prawdę komuś innemu niż bankier.

- Ranczo zostanie przejęte przez bank za długi w ciągu dziesięciu dni.

Seth położył rękę na oparciu jej fotela i pochylił się ku niej. Pięknie pachniał. Dotknął dłonią jej ramienia, zmuszając, by na niego spojrzała.

To najlepszy przyjaciel twojego brata, upomniała siebie.

Ich oczy się spotkały. Jego spojrzenie było gorące, pytające i... było w nim coś jeszcze. Lynn dostała gęsiej skórki i zapomniała, że przywiózł ją tu wbrew jej woli. Że jest najlepszym przyjacielem Matta. Że gdy ostatnim razem porzuciła ostrożność i związała się z mężczyzną, marnie skończyła.

Oprzytomnij, dziewczyno. Wysunęła się z jego objęć. Wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby Seth jej tak nie pociągał.

- Jak do tego doszło? - spytał rzeczowym tonem.

Nie wiem, pomyślała. Gdy jesteś blisko mnie, nie mogę się skupić. Ale zrozumiała, że pyta o ranczo.

- To ten facet... Ronnie. Miał tu wykłady na temat inwestowania i zasięgnęłam jego rady. No a potem zostałam z zadłużoną farmą.

- Potrzebuję więcej szczegółów.

Nie ma mowy, pomyślała. Nie zamierzała wyznać Sethowi, że dała się oczarować niebieskim oczom, blond włosom i uśmiechowi jakiegoś oszusta. Zastawiła ranczo, by Ronnie mógł z nią zostać i nie musiał wracać do Los Angeles.

- Zastawiłaś ziemię i dom, by zyskać kapitał, który można by zainwestować?

Przytaknęła.

- Gdzie zainwestowałaś pieniądze?

- Chyba na Wall Street.

- Chyba?!

- Padłam ofiarą oszusta.

Zaklął.

- Wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie...

- Co powiedziałaś Mattowi?

- Nic. Ma bardzo niebezpieczną pracę. Nie chciałam, by myślał o ranczu, zamiast o akcji. Nie chcę pochować kolejnego członka rodziny, Seth.

- Wiem - powiedział, pocierając szczękę.

Przypatrywali się sobie w milczeniu.

- Jaki masz plan? - spytał w końcu.

- Pracuję na dwie zmiany jako kelnerka i wynajmuję stajnie. Mam pięć tysięcy, które mogę dziś zapłacić, i mam nadzieję, że to wystarczy na jakiś czas.

- I co zamierzasz zrobić potem?

- Znaleźć kupca na część ziemi. Nie mogę znieść

myśli o stracie choćby kawałka, ale tym bardziej nie mogę dopuścić do straty domu.

Myśl, że ktokolwiek oprócz McCoyów miałby posiadać tę ziemię, wydawała się nieprawdopodobna. Cóż za ironia losu, że przybył kiedyś na to ranczo jako biedak, a powrócił jako bogaty człowiek. Rozwiązanie było dla niego oczywiste.

- Ja zapłacę twój dług, a ty zwrócisz mi potem pieniądze.

Uśmiechnęła się do niego, lecz był to najsmutniejszy uśmiech, jaki widział w życiu. Jej ciemnofioletowe oczy były szeroko otwarte i wilgotne, jakby z trudem powstrzymywała się od płaczu.

- Seth, to bardzo miło z twojej strony... lecz ja... ja nie mogę.

- Lynn, bądź rozsądna. - Jeśli ona przyjmie pieniądze, on będzie mógł wyjechać i nie będzie torturowany obrazami ich dwojga w jej łóżku.

To siostra twojego najlepszego przyjaciela, przypomniawszy sobie. Lecz jego ciało wcale się tym nie przejęło.

- Rozsądek nie ma tu nic do rzeczy. Nie mogę przyjąć od ciebie pieniędzy, Seth. Gdyby był tu Matt, postąpiłby tak samo.

Seth próbował pamiętać, że jeśli ona weźmie pieniądze, on będzie mógł wyjechać. Powrót do Chicago,

choć wcale go nie pragnął, wydawał się bezpieczniejszy niż pozostanie tutaj z kobietą, której nie mógł mieć.

- Matt zapłaciłby dług swoimi pieniędzmi albo wzięłby ode mnie.

Rozważała przez chwilę jego sugestię.

- To nie są długi Matta ani twoje. Nie wy powinniście je spłacać.

- Kiedy następnym razem jakaś kobieta powie mi, jaki to jestem uparty, skieruję ją prosto do ciebie.

Lynn zacisnęła szczęki. Nie wyglądała już na bliską płaczu.

- Nie jestem uparta, tylko...

- Dumna - stwierdził.

Nie miał jej tego za złe. Gdyby był na jej miejscu, też by tak postąpił. On także był samotnikiem, kimś w rodzaju przewodnika stada, które chciał i musiał chronić. I nawet jeśli Lynn tego nie wiedziała, bez wątpienia należała do jego stada.

Chęć zaopiekowania się nią tak, jak niegdyś jej rodzina zaopiekowała się nim, wypełniła puste miejsce w zakamarkach jego duszy.

- Sama się tym zajmę - powiedziała. - Ja naważylam tego piwa i ja je wypiję.

Była tak blisko, że czuł słodki zapach jej perfum. Zamknął oczy. Chodzi tylko o pieniądze, upomniał siebie. Myśl tylko o tym.

- Pomyśl o tym w ten sposób: ja pożyczę ci pieniądze, a ty mi je spłacisz, tak jakbym był bankierem.

- Seth, bądź poważny. Przecież ty nigdy nie zabrałbyś mi mojej rodzinnej ziemi.

Miała rację. Oddałby jej akt własności, gdy tylko podpisałiby dokumenty. Ale był tak bogaty, że bez problemu mógł sobie pozwolić na taki gest. Chciał tego. Poza tym był teraz tak podniecony, że jeśli zaraz nie dojdą do porozumienia i nie ruszą do banku, rozłoży te siedzenia i... A tego nie powinien robić.

Kiedys już próbował zasypać przepaść między nimi skończyło się na tym, że wyjechał z Montany, raniąc Lynn. Nie zrobi tego ponownie.

- Więc co proponujesz?

Przymknęła oczy i spuściła głowę. Wyglądała na pokonaną. Nie chciał, by ta dumna kobieta cierpiała męki upokorzenia.

- Muszę jechać do banku i porozmawiać z Cochranem. I to już, bo inaczej się spóźnię.

- Nigdzie nie jadę, póki nie znajdziemy jakiegoś kompromisu.

Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety, która nie miałaby na względzie przede wszystkim własnego dobra. Lynn była całkiem inna niż jego matka.

- Więc chyba jesteśmy w kropce.

- Nie ruszę się, póki się nie poddasz.

- Czemu? - Zerknęła na niego.
- Bo to miejsce mnie ocaliło, Lynn, i nie pozwolę nikomu, nawet tobie, na zniszczenie go.
- Nie mogę wziąć pieniędzy od najlepszego przyjaciela mego brata.
- A od kogo możesz?
- Od Matta.
- A więc wracamy do punktu wyjścia.
- Jedźmy do miasta. Muszę spotkać się z Cochranem. Może zgodzi się na mój plan. A może zgodzi się zabrać tylko ziemię i zostawić mi dom.
- Nie chcę, żeby twoja ziemia dostała się w obce ręce.
- Zawsze będę pamiętać, jaki jesteś szlachetny.
- Nie jestem szlachetny. Wiem tylko, co jest dobre, a co złe. A to, co ty proponujesz, nie jest dobre.
- To jedyne rozwiązanie.

Bez słowa zapalił silnik. Dojechał do miasta Pozwoli Lynn załatwić sprawę po swojemu. Jeśli jej się nie uda, wtedy on sprawi, by jeden z banków z Chicago kupił ten dług. W ten sposób Lynn wciąż spłacałaby raty bankowi, choć tak naprawdę płaciłaby jemu. Irytował się na myśl o oszukiwaniu kobiety, dla której duma znaczyła tak wiele, lecz jednocześnie zdawał sobie sprawę, że są sytuacje, które wymagają radykalnych rozwiązań.

Lynn wyszła z banku z ciężkim sercem. Nigdy nie spotkała tak niesympatycznej osoby. Cochran chciał jej ziemi - całej ziemi wraz z domem, i to przed upływem dziesięciu dni.

Seth stał oparty o maskę swego wozu. Z papierosem i w skórzanej kurtce. Na jego widok serce zabiło jej mocniej.

- I co powiedział? - zapytał, przeciągając się.

Próbowała wyrzucić odpowiedź, ale zaschło jej w gardle. Pociągnęła nosem, z trudem powstrzymując łzy.

- Weź moje pieniądze - powiedział do niej.

Jeszcze nigdy w życiu duma nie dokuczała jej tak, jak w tym momencie. Chciała zachować swoje rancho, ale nie mogła, po prostu nie mogła wziąć pieniędzy od Seta.

- Nie mogę.

Ujrzała gniew na jego twarzy, lecz wyczuła, że nie jest skierowany do niej.

- Idę porozmawiać z tym facetem. Daj mi dokumenty.

- To nic nie da. To barakuda.

- Jestem prawnikiem, kochanie.

- Nie chcę...

- Poczekaj w samochodzie. Zaraz wrócę.

- Seth...

- Pozwól mi to zrobić, Lynn. Wiele zawdzięczam

twojej rodzinie, a to jedyny sposób, w jaki mogę pomóc, skoro nie chcesz wziąć ode mnie pieniędzy.

- Dobrze. - Wręczyła mu teczkę z dokumentami. Pilnowała, by ich palce się nie spotkały. Jednak tak bardzo chciała się do niego przytulić! Oprzeć się o to silne, wysokie ciało i choć na minutę zapomnieć o kłopotach. Lecz Seth był słabością, na którą nie mogła sobie pozwolić.

Otworzył jej drzwi, a sam poszedł do banku. Był zimny, pochmurny dzień i góry w oddali wydawały się pochylać nad małym miasteczkiem. Uświadomiła sobie, że wszyscy sąsiedzi i znajomi dowiedzą się o jej głupocie i naiwności. Pewnie już nigdy nie będą traktować jej tak jak dawniej.

Spróbowała spojrzeć na sprawę obiektywnie. Gdyby Matt był tutaj, czy wzięłby pieniądze od Seta? Wątpiła w to. Matt uznawał przyjaźń między równymi sobie, a gdyby pożyczył pieniądze od Seta, ich przyjaźń już nigdy nie byłaby taka sama.

Czy powinna zadzwonić do brata? Wiedziała, że Matt nie może teraz wrócić do domu. Może mógłby zaofiarować jej pewną sumę, lecz na pewno nie tyle, by zaspokoić apetyt banku i pana Cochran.

Była świadoma, że w tak krótkim czasie nie zdąży sprzedać ziemi, by zachować dom. Spojrzała na główną ulicę miasteczka. Restauracja, w której pracowała, wydawała jej się dzisiaj wyjątkowo ponura. Jej przy-

szłość też nie rysowała się w tak różowych barwach, jak kiedyś, gdy spędzała całe dnie, jeżdżąc konno po górach. Ale sama była sobie winna.

Seth wyszedł z banku i na jego widok uświadomiła sobie, że wciąż żywi do niego te same uczucia, co czternaście lat temu. Roztaczał wokół siebie taką aurę, że miała ochotę otworzyć ramiona i otoczyć go swym ciepłem. Pokazać mu w najprostszy, fizyczny sposób, że jest sam na świecie.

Otworzył drzwi i wsunął się za kierownicę. W milczeniu oddał jej teczkę. Lynn położyła ją na kolanach i wpatrywała się w niego.

- Co się stało? - spytała.
- Miałś rację co do Cochran.

Straciła iskierkę nadziei, zupełnie irracjonalnej. Cochran chciał ziemi McCoyów i nie miał zamiaru tak łatwo rezygnować.

- Dziękuję, że próbowałeś, Seth.
- Hej, nie poddawaj się tak łatwo. Nie powiedziałem, że mi się nie udało.

Serce zabiło jej mocniej.

- Zgodził się, bym spłacała dług na raty?
- Niezupełnie.
- Więc co dokładnie ustaliłeś?
- To nieco skomplikowane. Nie jestem pewien, czy przednie siedzenie samochodu to odpowiednie miejsce na rozmowę o tym.

- Nie mogę czekać. Muszę wiedzieć, czy ranczo w przyszłym tygodniu będzie jeszcze moje, czy będę musiała żyć z pensji kelnerki.

- Cokolwiek by się stało, obiecuję, że nie będziesz musiała żyć z pensji kelnerki.

Jego słowa poruszyły ją bardziej, niż mogła przypuszczać, bo przez ostatnie półtora roku sama musiała radzić sobie z ogromnym debetem na koncie.

- Dziękuję.

- Nie dziękuj mi jeszcze. To rozwiązanie może ci się nie spodobać.

- Nie zgadzam się, żebyś za mnie zapłacił.

- Cochran nie chciał wziąć ode mnie pieniędzy.

Nie zgodził się też, bym odkupił dług.

- Mówiłam ci, że to barakuda. Więc jak się z nim dogadałeś?

- Przedstawiłem rozwiązanie, którego nie mógł odrzucić.

Lynn czekała na ciąg dalszy. Seth był jednym z najbystrzejszych mężczyzn, jakich знаła.

- Powiedziałem mu, że bierzemy ślub i że w ciągu trzech dni wrócę tu jako twój mąż i zapłacę dług.

Lynn nie wierzyła własnym uszom.

- Co mu powiedziałeś?!

- Wyjdiesz za mnie, Lynn?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Te słowa same mu się jakoś wymknęły. Nie planował małżeństwa. Wolał pustą kawalerkę niż zgromadzenia rodzinne. Lecz im dłużej o tym myślał, tym bardziej pragnął, by Lynn się zgodziła.

Poza tym Cochran upierał się w kwestii pieniędzy. Chciał przejąć ranczo i nic by go nie powstrzymało. Nigdy wcześniej jednak nie miał do czynienia z Sethem Connellym.

- Nie mówisz poważnie - stwierdziła. Po raz pierwszy, odkąd wyszedł z banku, nie wyglądała tak, jakby się miała zaraz rozplakać.

- Czemu nie? - Poczul się trochę urażony. Nigdy wcześniej nie oświadczył się żadnej kobiecie i szczerze mówiąc, spodziewał się innej reakcji.

Lecz poczul też ulgę. Była siostrą jego najlepszego przyjaciela.

- Nigdy nie byliśmy nawet przyjaciółmi - powiedziała.

- Jednego lata szło nam całkiem nieźle. - Wciąż pamiętał słońce i ciepły wiatr. Jej szczupłe ciało w jego

ramionach i różowe wargi o smaku truskawek. Poczul irracjonalną potrzebę, by chronić ją przez resztę życia.

- Byliśmy wtedy nastolatkami... Małżeństwo to poważny krok. Poza tym słyszałam o tobie kilka ciekawych historyjek od Matta.

Wątpił, by usłyszała coś naprawdę pikantnego. Matt zawsze starał się ją chronić, co czyniło jego pozycję jeszcze niebezpieczniejszą.

Naprawdę wierzył, że małżeństwo to jedyne wyjście, lecz odczuwał także żądzę i pragnął Lynn dla siebie. Mattowi mogłoby się to nie spodobać.

- Samochód to nie jest dobre miejsce na tego typu rozmowę. Wracajmy na ranczo i omówmy szczegóły.

- W porządku.

Seth włączył silnik i zawrócił. Jechał ostrożnie, choć poza miastem lubił szybką jazdę.

- Musisz się czuć dziwnie, jadąc zgodnie z przepisami. Zawsze pędziłeś jak szalony.

- Nauczyłem się, że prędkość to nie wszystko.

- Ja nie - powiedziała szybko.

- Ty nigdy nie byłaś za szybka. Tylko impulsywna.

- Pozwoliłam, żeby to życie kierowało mną, a nie ja życiem.

- Głęboka uwaga. Chyba długo się nad tym zastanawiałaś.

- Ostatnio niewiele miałam do roboty poza myśleniem.

- Więc przestań się już tym zamartwiać. Twoje kłopoty wkrótce się skończą.

- Seth, nie jestem Kopciuszkciem czekającym, aż przybędzie księżę, by wybawić mnie od pracy.

- Wiem.

- Chcę się sama uratować.

- Nawet bohater potrzebuje czasem pomocnej dłoni.

- Pomocnej dłoni, lecz nie tego, żeby ktoś wszystko załatwiał za niego.

Seth skręcił na drogę wiodącą na rancho i po chwili zatrzymał się obok samochodu Lynn. Zanotował w pamięci, by zadzwonić do mechanika i oddać jej auto do przeglądu, zanim zabierze ją do Vegas na ślub.

- Wejdzmy do środka i ogrzejmy się. - Wysiadł i podszedł do drzwi, by otworzyć je przed Lynn, lecz ona sama wysiadła już z auta.

- Tym razem nie zamierzam podejmować pochopnej decyzji.

- Ja mam czas choćby do końca świata. To twój zegar tyka nieubłaganie.

Zanim się odwróciła, by wejść do domu, spojrzała na niego tak, że zaraz pożałował swych słów. Ale nigdy nie potrafił zdobyć się na uprzejme kłamstwo. Poszedł za nią do kuchni.

- Nie chciałem być niemiły...

- Nie byłś. - Zawahała się. - Posłuchaj, wiem,

że masz rację, ale gdy ostatnim razem zaufałam mężczyźnie, skończyło się to... sam wiesz jak.

- Ja nie jestem taki.
- Nie, ty jesteś najlepszym przyjacielem Matta.
- Chciałbym być także twoim przyjacielem.
- Przyjaźń to wszystko, co mamy?
- Przyjaźń i miłość do tej ziemi.
- Czemu to robisz?
- Bo jesteś stworzona, by galopować na koniu po górach, a nie zbierać brudne talerze.
- To niezbyt racjonalne wytłumaczenie.
- Może zawsze chciałem być częścią twojej rodziny.

Lynn opadła na kuchenne krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

- Zaufaj mi, Lynn.
- Próbuję.
- Co by cię mogło przekonać?
- Nie wiem. Czy to będzie prawdziwe małżeństwo?

Wiedział, że nie powinien wykorzystywać siostry najlepszego przyjaciela. Nieważne, że jego ciało wołało o coś więcej. Pozostanie jej mężem jedynie na papierze.

- A istnieje jakieś inne? - odpowiedział.
- Pewnie, choćby małżeństwo ze względu na interesy.
- Zobaczymy, jak się sprawy potoczą.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma, dolna warga jej drżała. Cholera, będzie musiał pokochać zimne prysznice, jeśli ona nie zechce z nim sypiać. Poślubi ją, naprawi sytuację na ranchu i wróci do Chicago.

- Więc wyjdiesz za mnie?
- Tak.

Lynn nie była pewna, czy podjęła właściwą decyzję. Za każdym razem, gdy kierowała się sercem, wpadała w kłopoty. A Seth nie był mężczyzną, na którego byłaby odporna. Pragnęła go bardziej, niż chciałaby przyznać. W głębi duszy wciąż była szesnastolatką, która pierwszy pocałunek przeżyła właśnie z nim. Była ciekawa, jak bardzo Seth się zmienił. Życie uczyniło z niej inną kobietę, a i Seth pewnie był teraz innym mężczyzną.

Pomimo że miał wtedy zaledwie osiemnaście lat, jakaś jego część zawsze była dorosła. Zastanawiała się, czy przypadkiem on nie potrzebuje jej tak samo, jak ona jego. Może przydałby mu się ktoś, kto by mu pokazał, jak cieszyć się życiem. Choć tyle mogła dla niego zrobić.

Seth obiecał jej prawdziwe małżeństwo i choć nie była gotowa na intymność, wiedziała, że nie mają wyboru. Musieli wziąć ślub i to szybko. Lecz Seth zawsze sprawiał na niej wrażenie mężczyzny, który

drobiazgowo rozważa każdy aspekt podjętej decyzji. Czyżby miał jeszcze inny powód, by się z nią ożenić?

- Nawet nie wiem, co trzeba zrobić, by wziąć ślub
- powiedziała.

- Cóż, nie wiem, co muszą robić inne panny młode, ale jeśli chodzi o ciebie, wystarczy, że usiądziesz i pozwolisz mi zadbać o wszystko.

- Nie jestem do tego przyzwyczajona, Seth.

- Spróbuj choć raz.

- Dobrze.

Gdy Seth raz się na coś zdecydował, działał z prędkością światła. Lynn wciąż usiłowała przyzwyczać się do myśli, że już nie musi martwić się o ranczo.

- Co powiesz na ślub w Las Vegas?

- Tandetne.

Wyglądał na urażonego.

- Hej, jestem Connelly. My wszystko robimy z klasą.

- W Las Vegas?

- Tak.

- W porządku. Kiedy wyjeżdżamy?

- To zależy od ciebie. Ile czasu potrzebujesz, by się spakować?

- To będzie tylko jeden nocleg?

- Aż do poniedziałku banki będą nieczynne, więc możemy zostać tam cały weekend.

Ponieważ zdecydowali się na ślub ze względu na

ranczo, nie rozmawiali o uczuciach. Czy będzie w stanie spędzić życie u boku mężczyzny, który jej nie kocha? I czemu nie pomyślała o tym wcześniej?

- Seth, muszę cię o coś spytać.
- Śmiało.

Serce biło jej jak szalone. Patrzyła na mężczyznę, który ofiarował jej tak wiele!

- Nie wiem, jak to powiedzieć... Co sądzisz o miłości?

- Słucham?

- No wiesz, nie rozmawialiśmy za wiele o tym, jak będzie wyglądało nasze małżeństwo, i nie znamy się na tyle, by się kochać, ale czy sądzisz, że jestem kobietą, którą pewnego dnia mógłbyś pokochać?

- Nie chcę cię zwodzić, Lynn. Na pewno będę się o ciebie troszczył, tak samo jak o swoją rodzinę. Ale miłość...? Przyszedłem sobie, że nigdy nie będę tak słaby.

- Miłość to nie słabość.
- W Chicagu tak, kotku.
- Ale my jesteśmy w Montanie.
- Na razie.

Nie wyobrażała sobie, że mogłaby mieszkać gdzie indziej.

- Czy to znaczy, że musimy się przeprowadzić?
- Ja tam pracuję. Ale szczegóły możemy ustalić później. Idź się spakować, a ja zarezerwuję bilety.

- Co będziemy robić w Vegas przez cały weekend? - spytała. - Nie przepadam za hazardem.

- Myślę, że nie będziemy mieli problemu ze spędzeniem tego czasu.

Obrzucił ją gorącym spojrzeniem, od którego jej twarz oblała się rumieńcem. Gdy była nastolatką, nie raz fantazjowała o Secie. Teraz też wyobrażała sobie, jak kochają się w wielkim łóżku w eleganckim pokoju hotelowym w Vegas. Odwróciła wzrok, by nie wyczytał pożądanía w jej oczach.

Wstała, by nie zrobić czegoś, czego będzie żałować. Czegoś impulsywnego i nierozsądnego; by nie pokazać Sethowi, jak łatwo mogłaby się w nim zakochać. Poszła na górę i spakowała worek marynarski, którego zwykle używała podczas wycieczek w góry. Uświadomiła sobie, że nie ma odpowiedniej sukni na ślub, i nagle zmartwiła się, że nie jest wystarczająco dobra dla Seta, choć on nigdy nie dał jej tego odczuć. Kobiety, które znał, bez wątplenia miały eleganckie torby podróżne i szafy pełne strojów odpowiednich na każdą okazję. Ona miała tylko džinsy i sponiewierany worek. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i prawie zmieniła zdanie. Nie umiała udawać kogoś innego.

Wzięła torbę i szybko zbiegła na dół. Seth siedział na kanapie w salonie i rozmawiał przez komórkę. Uśmiechnął się do niej, gdy weszła.

- Mogę wziąć ślub w tym kostiumie? - spytała.
Skończył rozmowę.
- Nie. Dolecimy do Vegas dziś w nocy, a ślub weźmiemy jutro. Przyślą ci do hotelu kilka sukien do przymierzenia.
- Dziękuję. Nigdy jeszcze nie brałam ślubu i chciałabym mieć białą kreację.
- Oczywiście, dla mnie to też pierwszy ślub. Lecz uważam, że powinien być też ostatnim.
- Tak?
- Tak. Wiem, że nie mieliśmy czasu dograć szczegółów, ale to może się udać. Wiem, że niełatwo rezygnujesz. Ja także.
- Masz rację.
- Jesteś pewna, Lynn? Wciąż jestem gotowy po prostu podarować ci te pieniądze.
Dała słowo i nie zamierzała zmieniać teraz zdania.
- Małżeństwo mi nie przeszkadza.
- Nie chcę wywierać na ciebie presji.
Po raz pierwszy, odkąd Ronnie ukradł jej pieniądze, zachciało jej się śmiać.
- Nie wywierasz.
- To twoja ostatnia szansa, by się wycofać.
Może to on zmienił zdanie?
- Jeśli nie chcesz mnie poślubić, Seth, po prostu powiedz.

- Pragnę cię bardziej, niż jakiegokolwiek kobiety na ziemi.

Te słowa były jak balsam na jej duszę, zbolełą po poprzednich doświadczeniach z mężczyznami. Czula się jak kwiat pozostawiony zbyt długo bez wody. Zawdzięczała Sethowi więcej, niż mógł przypuszczać. Obiecała sobie, że będą dobrym małżeństwem. Zrobi wszystko, by tak było.

Pierwszy lot do Vegas był dopiero o ósmej wieczorem. Zdążyli się spakować, poprosić, by sąsiedzi zajęli się zwierzętami, i dojechać na lotnisko. Mieli jeszcze pół godziny do odlotu.

Lynn trochę się denerwowała.

- Nigdy nie leciałam samolotem.
- Boisz się?
- Trochę. Wiesz, jestem raczej domatorką.

Uderzyło go, że Lynn jest tak inna od kobiet, do jakich przywykł. Nienawidziła zmian. Lubiała bezpieczną rutynę.

- Widziałam film o awarii silników w samolocie.
- Lynn, uspokój się. Ja latam cały czas i jeszcze nigdy nie było żadnych kłopotów.
- Zawsze musi być ten pierwszy raz.
- Dostyc tych ponurych myśli.

Zamówił dla nich szampana.

Gdy przypatrywała mu się uważnie, miał dziwną

chęć drażnić ją, sprawić, by się rozluźniła i roześmiała - choć jej śmiech przyciągał ją do niego silniej, niż się spodziewał. A silne więzy były ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował.

Podniósł kieliszek.

- Za przyszłość rancza McCoyów.

Lynn stuknęła się z nim kieliszkiem i pociągnęła łyk.

- Teraz twój toast.

- Żeby przyszłość była prawdziwa.

Zmrużył oczy, a ona udała, że go całuje. Cholera, chciałby, żeby to było prawdziwe. Potrzebował tego. Jak miałby sprawić, by to małżeństwo było platoniczne, skoro obiecał jej, że będzie prawdziwe?

Nie bądź taka słodka, prosił Lynn w myślach. Bądź wciąż młodszą siostrą Matta, a nie dowcipną, atrakcyjną kobietą, której pragnę do utraty tchu.

Przerwała mu te rozmyślania.

- W porządku, teraz prawdziwy toast. Gotowy?

W milczeniu skinął głową, nie ufając własnemu głosowi.

- Za nasze wspólne życie.

Znowu stuknęli się kieliszkami, lecz nie mógł pić. Jej szczerość uderzyła go. Cholera, był przekonany, że ich wspólne życie nie będzie trwało zbyt długo. To zabolalo go bardziej, niż się spodziewał, bo po raz pierwszy chciał się z kimś związać, choć wiedział, że lepiej tego nie robić.

Skończyli szampana. Wiedział, że jeśli szybko nie postawi jakiegś bariery między nimi, będzie skończony. Straci Lynn, ranczo i przyjaźń Matta. Bp Lynn na pewno nie będzie szczęśliwsza jako pani Connelly.

Miał tylko jedną wymówkę: praca. Musi zachować celibat. Jednak gdy Lynn sięgnęła po czasopismo i musnęła przy tym jego udo swoim biustem... Tak bardzo jej pożądał! W kabinie było ciemno i nikt nie widział, jak reaguje na nią jego ciało.

Gdy tylko samolot wystartował, Seth włączył swojego laptopa. Musiał skupić się na czymś innym niż siedząca obok niego kobieta. Poza tym powinien zająć się uporządkowaniem spraw w swojej rodzinie. Lynn po chwili zwinęła się w swoim fotelu. Seth wyłączył komputer, wyjął koc i przykrył ją.

Tyle mógłby dla niej zrobić nawet brat. I on będzie dla niej jak brat, przyrzekł sobie. Zbuduje między nimi mur, zasłaniając się pracą i przyzwyczajając ją, że nie może być na jej zawołanie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Lynn poruszyła się przez sen i oparła głowę na jego ramieniu. Nie był już samotną wyspą, lecz stał się częścią półwyspu. Niby nie była to duża zmiana, lecz poruszyła go do głębi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Las Vegas było dla Setna drugim domem. Zawsze był zafascynowany tym całym sztucznym blichтром. Jego dzieciństwo było nieco surrealistyczne - jedyne dziecko biednej, samotnej matki, a potem syn bogatej, wielodzietnej rodziny. Miał tu kilku kuzynów ze strony matki.

To byli prości faceci, którzy akceptowali fakt, że żyją w szarej strefie. Seth myślał, że też by tak żył, gdyby ojciec nie wziął go do siebie. Szara strefa nie była zła. To było prawie legalne.

Jednak Lynn nie wyglądała tak, jakby jechała do drugiego domu. W znoszonych dżinsach i kowbojkach wyglądała świeżo i... niewinnie. Niech to diabli! Nie był pewien, czy poślubienie jej jest właściwą rzeczą. Lecz gdy raz coś postanowił, nie zmieniał zdania.

Jego plan, który wydawał się taki prosty w Montanie, teraz nagle się skomplikował. Im więcej czasu spędzał w towarzystwie Lynn, tym jaśniej zdawał sobie sprawę, że trzymanie rąk z dala od niej jest nie-

możliwe. Pociągała go. W jednej chwili była szorstka i uparta, w następnej słodka i miła.

Taksówka zatrzymała się przed kasynem-hotelem Merv Griffin. Lynn stała na chodniku, gdy on płacił taksówkarzowi.

- Och! Nigdy nie widziałam tak wiele...

Grzechu? Pomyślał, lecz nie powiedział tego na głos. Nie chciał podkreślać różnic między nimi, skoro ona ich nie widziała. Wiedział, że Vegas pasuje do niego jak druga skóra.

- Czego?

Wziął ją za łokieć i poprowadził do hotelu. Mogła wejść sama, lecz chciał jej dotykać, nawet przez ubranie. Choć tak naprawdę marzył o tym, by je z niej zdezdreć.

- Próbuje znaleźć odpowiednie słowo.

- Grzechu, światel, turystów - podpowiedział.

Roześmiała się. To było słodkie i też się do niej uśmiechnął.

- To zabrzmiało cynicznie.

- Może jestem cynikiem.

- Nie, nie jesteś. - Dotknęła jego policzka i spojrzała mu prosto w oczy. W jej wzroku było coś, czego się nie spodziewał. Czego nigdy dotychczas nie widział we wpatrzonych w niego oczach.

Był rozdarty między dwoma sprzecznymi pragnieniami: chronić i niszczyć tę kobietę. Tę drobną blon-

dynkę, która pod wieloma względami stanowiła jego przeciwieństwo. Wziął ją za rękę i poprowadził dalej. Otaczał go zmysłowy zapach kwiatów i zapach Lynn.

Lepsza część Setha - ta racjonalna - mówiła mu, że powinien skontaktować się z Mattem i uciec od Lynn tak szybko, jak to tylko możliwe. Powinien odlecieć najbliższym samolotem do Chicago. Lecz jego ciało... pierwszy raz w życiu dostawał to, czego chciał. W szkole wojskowej nie zmienili go w kogoś godnego nazwiska Connelly. Był po prostu Sethem. I Lynn akceptowała go takim, jakim był. To było dla niego równie ważne, jak jej długie blond włosy i seksowne ciało.

- Chciałam powiedzieć: bogactwa.
- Ten hotel jest bardzo dobry.
- Nie czuję się tu najlepiej. Pochodzę z małego miasteczka w Montanie, a ci ludzie wyglądają, jakby się tu urodzili.
- Vegas to iluzja, Lynn. Nie zapominaj o tym.
- Co masz na myśli?
- To, co widzisz, nie jest tym, co dostajesz. To, co widzisz, to złudzenie.
- Widzę ciebie - rzekła miękko.

Jej słowa przejęły go do głębi. Przez moment przestraszył się tego, co robi. Brał z nią ślub, by spłacić jej długi.

- A ja widzę ciebie. Lecz pamiętaj, że cała reszta to iluzja.

- Ty też wyglądasz, jakbyś się tu urodził - powiedziała.

- Wiem - przytaknął.

Miał ochotę otoczyć ją ramieniem i przyciągnąć bliżej, lecz nie zrobił tego. Miał dosyć rozumu i doświadczenia, by rozpoznać kłopoty, gdy na nie patrzył. Nawet jeśli przybrały postać fiołkowych oczu Lynn.

Rozglądała się wokół uważnie i w końcu stwierdziła:

- Tu jest inaczej, ale podoba mi się.

- A co najbardziej?

- Nie zdążyłam poznać wszystkiego, więc nie wiem.

Obrzuciła go przy tym takim spojrzeniem, że zrozumiał aluzję: pragnęła go. Był ciekaw, jak szybko mogliby wziąć ślub, bo natychmiast chciał ją mieć w łóżku.

- Chcesz wziąć ślub od razu? - spytał.

Otworzyła szeroko oczy. Myślał, że może dojrzy w nich błysk strachu, lecz uśmiechnęła się uwodzicielsko.

- Obiecałeś mi białą suknię.

W jej głosie zabrzmiała nadzieja i wiedział, że Lynn czuje się trochę niepewnie bez rodziny. Uderzyło go, że nie różnią się znowu tak bardzo: oboje byli samotni.

- Zawsze dotrzymuję przyrzeczeń.
- Wiem o tym, Seth.
- Nie każdy wie - wyrwało mu się.

Jego ojciec nie rzekł ani słowa, gdy wydało się, że jego matka po raz kolejny próbowała zdradzić rodzinę Connellych, lecz widział chłód w jego oczach i wiedział, że go zawiódł.

- Więc nie znają prawdziwego Seta.
- Czasem myślę, że sam go nie znam.

Pocałowała go w policzek.

- Jest honorowym mężczyzną, który kieruje się w życiu własnymi zasadami.

- Następni, proszę - zawołał portier.

Seth podszedł, by się zameldować, świadomy, że Lynn nie spuszcza z niego wzroku. Jej słowa wciąż brzmiały mu w uszach. On po prostu nie dorasta do jej wyobrażeń o nim.

Lynn wiedziała, że popełniła błąd, gdy tylko następnego popołudnia zobaczyła suknie ślubne. Seth w drugim pokoju załatwiał ważne sprawy przez telefon, więc była sama w luksusowej sypialni. Dywan był miękki, szampan kosztowny, muzyka wyrafinowana.

Wiedziała, że grozi jej, iż weźmie to wszystko za rzeczywistość. Jak mogła pamiętać, że to tylko iluzja, skoro trzymała w dłoniach suknię będącą marzeniem

każdej dziewczyny? Nie mogła też udawać, że Seth jest dla niej tylko partnerem w interesach, gdy patrzył na nią w taki sposób. Nie był łatwy do rozszyfrowania i dlatego zawsze ją fascynował.

Serce zabiło jej mocniej, gdy zastukał do drzwi.

- Jak ci idzie? Wybrałaś już suknię?

Poczuła łzy pod powiekami. Jako mała dziewczynka marzyła, że będzie to robić z matką. Mama już nie żyła, brat uczestniczył akurat w tajnej operacji, a ona była z mężczyzną, który ostrzegał ją, że nie wierzy w miłość.

Ona wierzyła. I wiedziała, że mogłaby zakochać się w Secie. Jej świat kręcił się wokół niego.

- Lynn, nic ci nie jest?

W jego głosie słyszała troskę. Nie wiedziała, czy to troska o siostrę najlepszego przyjaciela, czy o narzeczoną. I czy te dwie postaci były dla niego różnymi osobami?

Choć był powściągliwy, wiedziała, że jej pożąda. Lecz czy pragnął tylko jej ciała? Pytanie to dręczyło ją, gdy odkładała suknie na fotel.

Nie może go poślubić tylko dlatego, że nie ma tu Matta, który by jej pomógł. Lub dlatego, że Seth ucieka przed swoimi problemami. Czy też dlatego, że ich ciała dręczyły pożądanie.

- Wszystko w porządku - powiedziała, otwierając drzwi.

Seth zdjął marynarkę i poluznił krawat. Ciemne włosy miał potargane, a górne guziki rozpiętej koszuli odsłaniały opaloną skórę. Wyglądał na zmęczonego i Lynn miała ochotę otworzyć dla niego ramiona. Ofiarować mu miejsce, gdzie mógłby odpocząć od zwariowanego świata.

- Jak poszła rozmowa?
- Tak jak się spodziewałem.
- Mogę ci jakoś pomóc?
- Już mi pomogłaś.
- Jak?
- Dałaś mi szansę pokazać, że jestem wart więcej, niż sądzą moi rodzice.
- Seth, przed jakimi demonami uciekasz?
- Na pewno ich nie znasz.

Chciała go dotknąć, lecz czuła, że jest napięty jak struna. Zrozumiała, że on potrzebuje jej miłości tak samo, jak ona potrzebuje jego pomocy i pieniędzy. Potrzebował jej, by pomogła mu rozwiązać problemy rodzinne, przed którymi uciekł do Montany.

- Co jest nie tak z tymi sukienkami? - spytał.
- Nic. Są piękne.

Skinął głową i czekał na dalszy ciąg. Lecz jakoś nie mogła powiedzieć na głos, że nie pasuje do tych sukni. Albo do tego hotelu. Bo tak naprawdę to myślała, że nie pasuje do niego.

- Te suknie są zbyt strojne.

- Poprosiłem moją siostrę, Tarę, by je wybrała. Dzwoniła z Chicago. Jestem pewien, że są doskonałe.

- Może dla kobiet z rodziny Connellych.

- Ty też wkrótce nią będziesz.

- Staram się nie wierzyć w tę iluzję.

- Jaką iluzję? Przecież naprawdę bierzemy ślub.

- Nie chcę zostać twoją żoną tylko dlatego, że potrzebujesz rozrywki.

- Do diabła, nie dlatego się z tobą żenię.

- A dlaczego?

Milczenie. Ta cisza przeniknęła ją do szpiku kości.

- Dlatego, że ranczo potrzebuje ratunku, prawda?
- stwierdziła smutno.

- Oczywiście. Lecz chodzi też o ciebie, Lynn. Zawsze mnie do ciebie ciągnęło.

- Kiedyś stroiłeś sobie ze mnie żarty.

- Tylko po to, by ci uświadomić, że wciąż jesteś dzieckiem, a ja mężczyzną.

- Nie jestem pewna, czy byłeś dorosły w wieku osiemnastu lat.

- To zabawne, ale czułem, że jestem dorosły, odkąd skończyłem osiem lat.

Zrozumiała teraz, że on oczekuje od niej czegoś więcej niż tylko łóżka. Nie umiał tego ująć w słowa, lecz widziała to w jego szarych oczach.

Podeszła do niego. Objęła go w pasie i złożyła głowę na jego piersi. Nie objął jej i zaczęła się zastana-

wiać, czy nie zrozumiała go źle. Poczula, że westchnął i w końcu z wahaniem zamknął ramiona wokół niej. Uświadomiła sobie, że nigdy nie chce opuścić tego miejsca. Serce biło mu mocno, otaczało ją jego ciepło i przez moment czuła się tak, jakby mu naprawdę na niej zależało.

Dystans, którego Seth nauczył się od braci i macochy, zniknął. W końcu trzymał Lynn w ramionach. Choć wiedział, że nie powinien pozwolić sobie na tę bliskość, zwyciężył instynkt.

Uniósł jej brodę. Te wargi, wolne od szminki, kuśiły go bardziej niż usta najbardziej olśniewających kobiet w Chicago. Jej skóra była jak jedwab, delikatniejsza niż wszystko, czegokolwiek dotykał.

Głowę schylił tak wolno tylko dzięki żelaznej dyscyplinie, którą poznał w szkole wojskowej. Bo tak naprawdę to miał ochotę miażdżyć jej usta, ssać słodkie wargi i zaspokoić wreszcie swe pragnienie. Nagle poczuł się tak, jakby od wieków nie trzymał kobiety w ramionach.

Fiołkowe oczy Lynn były szeroko otwarte, obserwowała każdy jego ruch. Jej spojrzenie było zachęcające, choć z lekkim dystansem. Jakby równie mocno bała się jego bliskości, co jej pragnęła.

Wiedział, że później będzie tego żałował, lecz jej wargi były pełne, gorące i uległe. Lynn westchnęła,

otworzyła usta i Seth uznał to za zaproszenie. Smakowała czymś, czego nigdy wcześniej nie próbował. Jej język zawędrował do jego ust. Hormony oszalały. Położył dłonie na jej pośladkach. Och tak, tego właśnie potrzebował. Oboje tego potrzebowali, by zapomnieć o swych problemach.

Choć Seth nigdy by tego nie przyznał, nawet przed samym sobą, potrzebował Lynn. Chciał, by za niego wyszła, bo spozjrzał w przyszłość i zobaczył w niej tylko pustkę;

Jęknął. Oderwał wargi od jej ust. Oczy miała szeroko otwarte, w jej wzroku dojrzał pytanie. Lynn nigdy wcześniej nie wydawała mu się tak krucha. Jej wąskie ramiona pod jego dużymi dłońmi sprawiły, że poczuł się wielki i męski.

Wargi miała pełne i chętne, język nieśmiały. Była niepewna, gdy jej dotykał, i zastanawiał się, czy się go boi. Oparł się o ścianę. Podniósł ją tak, że mógł przycisnąć członek do jej brzucha. Jęknęła i ten zmysłowy dźwięk sprawił, że prawie całkiem stracił kontrolę.

Lynn wczepiła palce w jego włosy i przycisnęła usta do jego warg. Całowała go namiętnie. Poruszała biodrami. Wbiła paznokcie w jego plecy i wiedział, że jest bliska spełnienia. Poruszył biodrami, ocierając się o nią silniej.

- Dobrze?

- Och, Seth, tak...

Wsunęła dłonie pod jego ubranie. Palce miała chłodne i chciałby je poczuć gdzie indziej. Tam, gdzie najbardziej jej potrzebował.

- Jeszcze, kochanie?

. - Tak...

Zrobił to ponownie i wygięła się w łuk. Cholera, te ubrania im przeszkadzały. Gdy sięgnął dłonią między jej uda, zadrżała. Twarz miała zaróżowioną, oczy zamknięte i Seth nigdy nie widział nikogo, kto wyglądałby śliczniej. Jej szczytowanie doprowadziło go na krawędź, lecz wciąż był jej głodny, głodny jej ciała. Chciał wnikać w nią głęboko.

Miał nadzieję, że na następny raz nie będzie musiał długo czekać. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. W pokoju panował półmrok, przez zasłony przenikało niewiele światła. Seth dobrze się czuł w ciemnościach. Nawet w wielkim domu Connellych lubił się kryć w cieniu. Zastanawiał się, czy w tym ciemnym pokoju kryje się przed czymś więcej niż przed Lynn. Ułożył ją na środku łóżka i sięgnął pod jej bluzkę. Powstrzymało go pukanie do drzwi. Prawdopodobnie przyniesiono welon.

Lynn usiadła. Nawet w ciemnościach widział, że zmieniła zdanie. Rozmyśliła się. Została uratowana przez dzwonek, który on przeklinał.

- Druga myśl? - spytał. Była tak blisko, że czuł

jej słodki zapach i nie był pewien, czy pani z salonu sukien ślubnych powstrzyma go przez wzięciem jej teraz, zaraz.

- I trzecia, i czwarta - powiedziała.

- Nie teraz, prawda?

- Wiem, że to zabrmi głupio, ale dziś wieczorem bierzemy ślub i chciałabym, by nasza noc poślubna była czymś wyjątkowym.

- A jeśli, będziemy niedopasowani? - zapytał.

- Seth, jeśli będziemy niedopasowani, ten pokój stanie w płomieniach.

- Ja już prawie spłonąłem.

- Ja też. Dziękuję.

Wiedział, że Lynn prawdopodobnie chce uciec. Była taka otwarta kilka minut temu, lecz fakt, że chciała poczekać, uświadomił mu, że wciąż mu nie ufa. Nie winił jej za to.

Lecz chciał ją przytulić, tu, gdzie w ciemnościach nikt nie mógł ich widzieć. Przytulić teraz, gdy to było bezpieczne, bo właśnie zdał sobie sprawę, że Lynn jest w stanie zburzyć mur, który wznosił koło siebie, i trafić do jego serca.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Seth opuścił apartament, gdy tylko kobieta z salonu sukien ślubnych do niego weszła. Lynn nie wiedziała, gdzie poszedł, ale nie próbowała go powstrzymać. Oboje potrzebowali świeżego powietrza. Zwłaszcza Seth.

Gdyby pukanie rozległo się w innym momencie, kochałyby się z nim. Lecz ona chciała porozumienia dusz, a Seth fizycznej gratyfikacji. Po swoim ostatnim związku chciała znaczyć dla niego coś więcej.

Nie sądziła, by kilka godzin wiele zmieniło, lecz była zdecydowana pokazać mu w tym czasie, że w przeszłości łączyło ich coś więcej niż żarty, a w przyszłości połączy coś więcej niż namiętny seks.

Wszystkie sukienki były piękne i strojne. Takie, które mogłyby włożyć tylko kobieta pewna siebie i swej kobiecości. Lynn czuła, że Ronnie zranił jej kobiecość, lecz i tak nie włożyłaby takiej sukni. Nie pasowały do niej.

Przed Ronniem udawała kogoś, kim nie była, i to

się źle skończyło. Jeśli chce, by jej związek z Sethem przetrwał, musi być wierna samej sobie.

- Czy macie coś... prostsze go?

Sprzedawczyni obrzuciła ją doświadczonym okiem.

- Chyba kolekcja Very Wang byłaby dobra. Zaraz każę ją przysłać.

- Dziękuję. Te suknie są piękne, ale nie w moim stylu.

- Chyba ma pani rację.

Sprzedawczyni wyszła, a Lynn przymierzyła wełny, wybierając najprostszy, pasujący do jej długich włosów.

Gdy asystentka powróciła z dwiema sukienkami, Lynn od razu zakochała się w pierwszej, którą przymierzyła. Kobieta ze sklepu, pomagając jej zapiąć zamek, uśmiechnęła się porozumiewawczo. Suknia była prosta, lecz kobieca, i Lynn po raz pierwszy w życiu poczuła się jak księżniczka.

Sprzedawczyni wyszła, zabierając resztę sukien. Lynn wiedziała, że powinna zdjąć kreację, lecz nie mogła. Zobaczyła swoje odbicie w wielkim lustrze.

Okręciła się i podeszła bliżej. Czy to rzeczywiście była ona?

Seth wszedł do apartamentu bez pukania. Odwróciła się do niego, nie chcąc, by zobaczył, że ogląda się w lustrze. Koszulę miał rozpiętą pod szyją, mary-

narękę na ramieniu. Niby wyglądał jak co dzień, lecz nie było w nim nic zwyczajnego. W jego wzroku była taka intensywność, że Lynn poczuła mrowienie w całym ciele.

Zatrzymał się przy drzwiach. Wyraz jego twarzy był nieprzenikniony. Miała nadzieję, że spodobał mu się jej wybór. Milczenie przedłużało się, a ona przedstawiała się czuć jak księżniczka. Zaczynała się czuć jak Kopciuszek, który nagle zmienił status. Przypomniała sobie, że Seth nie jest jej księciem z bajki, choć uratował ranczo.

- To zły znak, że widziałeś moją suknię. Powinieneś był zapukać.

Zamknął drzwi i przeszedł przez pokój.

- Kochanie, szczęście zawsze mi sprzyjało i będzie sprzyjać.

- A mnie nigdy.

Podszedł do niej i zobaczyła, że jej suknia jednak zrobiła na nim wrażenie. Miał erekcję. Na ten widok oblało ją gorąco i sutki stwardniały jej pod satyną.

- Może nadszedł czas zmian dla nas obojga - stwierdził, głaszcząc ją po policzku.

Pomimo że nie był czułym mężczyzną, czasem pieścił ją tak delikatnie, jakby była najcenniejszym skarbem.

- Mam taką nadzieję. - Na tym opierała całą swoją przyszłość.

- Obróć się, żebym mógł cię zobaczyć w całej okazałości.

- Nie chcesz poczekać i mieć niespodzianki na ślubie?

- Obróć się - rozkazał.

Posłuchała - ujrzał jej nagie plecy. W odbiciu Szyby widziała, jak podchodzi, by jej dotknąć, i potem cofa się.

- Seth?

- Tak? - spytał ochryłym głosem. Ręce miał ukryte w kieszeniach.

- Pozwoliłam ci się wykrecić, ale uważam, że musimy teraz uzgodnić parę szczegółów.

- Już późno, Lynn. Spędziłem dwie godziny w barze, próbując wbić sobie do głowy, że jesteś siostrą Matta. Lecz muszę przyznać, że gdy tylko zamykam oczy, widzę twoją twarz w momencie, gdy trzymałem cię w ramionach.

Zarumieniła się.

-Ja...

- Kochanie, wiem, że nie była to sytuacja, w której mogłaś się kontrolować, i że ci się to nie spodobało. Mnie też nie. Lecz nie mogę z tobą rozmawiać teraz, gdy myślę jedynie o łóżku w sąsiednim pokoju i o tym, jak pięknie wyglądałaś, leżąc na nim.

Przedtem w głębi serca wierzyła, że mu na niej zależy, nawet jeśli było to ciepło przyjaźni, która

łączyła go z jej bratem. Ale zrozumiała, stojąc blisko niego, że to tylko żądza.

- Jeśli będziemy teraz uprawiać seks, możemy potem porozmawiać? - spytała.

Cofnęła się o krok, gotowa uciec, ale złapał ją za rękę. Musiała zdjąć tę sukienkę, bo uwierzyła w iluzję, choć on ją ostrzegał, by tego nie robiła. Jego oczy płonęły. Musiała uciekać, i to szybko.

- Cholera, Lynn, gdy ty i ja pójdziemy do łóżka, to będzie coś więcej niż seks.

Ostrożnie wysunęła rękę z jego dłoni.

- Chciałabym w to wierzyć.

Pozwól jej odejść, nakazywał sobie.

Kobiety oznaczają więcej kłopotów, niż są warte. Wyssał tę wiedzę z mlekiem matki. Był cynikiem. A Lynn wierzyła w miłość i szczęśliwe zakończenia. Może powinien to skończyć. Mógłby to załatwić jakoś inaczej i posiadłość McCoyów zostałyby w ich rodzinie. Kilka telefonów do kolegów specjalizujących się w zarządzaniu ziemią i Lynn znowu mogłaby cieszyć się ranczem.

Mimo to nie mógł pozwolić jej odejść. A może nie chciał? Musiał przyznać przed samym sobą, że dobrze czuł się w jej towarzystwie. Jakby był jej wybawicielem, a nie oszustem. To uczucie było przyjemne.

Lecz Lynn potrzebowała czegoś więcej. A on nie

był pewien, czy mógłby jej coś ofiarować. Lynn była zbyt dumna i uparta, by jakkolwiek mężczyzna oczekiwał od niej tylko seksu.

Była dla niego uosobieniem dziewczyny z sąsiedztwa. Jego tajemną fantazją, bo zawsze był otoczony przez wyrafinowane kobiety i rozrywkowe panienki. Nawet gdyby nie znał brata Lynn, i tak traktowałby ją z szacunkiem.

- Kochanie, poczekaj.

Zatrzymała się, jej biała suknia lśniła w świetle lamp.

- Nie nazywaj mnie „kochaniem”, Seth. Wiem, że tego nie czujesz, ale to brzmi, jakby ci na mnie zależało, a ja staram się nie wierzyć w tę iluzję.

Cholera, zranił ją. Słyszał to w jej głosie i widział w jej oczach. Lynn zawsze dotąd stawiała do walki, dziś po raz pierwszy się wycofywała.

- Zależy mi na tobie. - Byłaby zdziwiona, jak bardzo.

- Doprawdy? Kiedy tylko staram się poznać twoje prawdziwe ja, zaraz mnie odpychasz.

- Moje prawdziwe ja? Ja sam nie wiem, kim jestem. Już nie.

- Odnoszącym sukcesy prawnikiem z bogatej rodziny. Co jeszcze?

Gdyby to była cała historia! Jednak nie chciał skamleć tylko dlatego, że matka go nie kochała, choć jej zdrada wyrządziła mu ogromną krzywdę.

- Jeśli zdradzi cię twoja biologiczna matka, możesz zacząć się zastanawiać, kim naprawdę jesteś.

Odwróciła się do niego. Oczy błyszczały jej od łez; była zatroskana. Zatroskana z jego powodu.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytała.

Jej litość prawie ścięła go z nóg. Przeżycie zależę od jednej rzeczy, przypomniał sobie. Od bycia zdolnym do życia samemu. A jeśli zaufa Lynn, nie będzie mógł tego zrobić.

- Nie bardzo - powiedział, podchodząc do niej bliżej. Czuł zapach jej kwiatowych perfum. Napływał do niego falami, przypominając mu dawne lato. Znowu poczuł się samotny.

Wyciągnęła dłoń, by go powstrzymać.

- Nie mogę sobie z tym poradzić. Branie ślubu bez rodziny jest dla mnie trudne, tracę panowanie nad sobą.

- Czego ode mnie oczekujesz? - spytał. Znowu miał erekcję.

- Zrozumienia.

- Masz je.

- Współczucia?

Skinął głową.

- Uczucia?

Zrozumiał, o co jej chodzi. Poślubienie kogoś z powodów innych niż miłość było wbrew jej naturze. Wbrew temu, w co wierzyły wszystkie dziewczęta.

- Jesteś jedyną kobietą, którą poprosiłem o rękę. To chyba o czymś świadczy.

- Owszem, lecz potrzebuję czegoś więcej. Oczekuję, że dodasz mi otuchy.

Nigdy nie ukrywał prawdy. Teraz też nie.

- Zależy mi na tobie. Zawsze zależało.

- Czy to coś więcej niż sentyment do mojej rodziny?

- Tak. Nie poślubiłbym cię, jeśli bym cię nie pragnął. Moje pożądanie nie ma z tym nic wspólnego.

Uśmiechnęła się do niego, okazując, że rozumie. Podszedł jeszcze bliżej i wziął ją w ramiona. Choć chciał spenetrować jej ciało, zdjąć z niej tę suknię panny młodej, najpierw musiał ją uspokoić. Wyraził ciałem to, czego nie umiał wyrazić słowami.

Lecz nie było czasu.

- Za dwie godziny bierzemy ślub, potem jemy obiad z moimi kuzynami.

- Chyba nie jestem gotowa na spotkanie z twoją rodziną.

- Polubisz ich, obiecuję.

- A ty zawsze dotrzymujesz obietnic, prawda?

Skinął twierdząco głową.

- Więc obiecaj mi, że to małżeństwo nie okaże się pomyłką.

Pocałował ją przelotnie w policzek i odsunął się, bo bał się, że jeśli wciąż będzie stał tak blisko niej, nie zdążą na ślub.

- Obiecuję, że to małżeństwo nie będzie pomyłką.
- Zamierzam dopilnować, żebyś dotrzymał słowa.

Seth wziął swój garnitur ślubny i poszedł pod prysznic. Próbował zbagatelizować wagę danej obietnicy, bo wiedział, że nie może jej dotrzymać, jeśli nie pozwoli Lynn zajrzeć do swej duszy. A do tego nie zamierzał dopuścić.

Ślub wzięli w małej kaplicy na szóstym piętrze hotelu. Ceremonia była skromna, dyskretna i bardzo elegancka; nie taka, jakiej można by się spodziewać w Vegas. Lecz to wciąż nie było to, czego oczekiwała Lynn po dniu swego ślubu. Jedyne dziecko jej rodziny był daleko i czuła, że nie zaakceptowałby jej małżeństwa z Sethem.

Matt wiedział, że całowała się kiedyś z Sethem. Nie był tym zachwycony i radził jej, by trzymała się z daleka od chłopców z Chicago.

Gdyby tylko mógł widzieć „chłopca z Chicago” teraz! Seth zrobił wszystko, by ceremonia była dla niej jak najprzyjemniejsza. Nie był już wyrostkiem, lecz dorosłym mężczyzną, który umiał zadbać o siebie i swoich bliskich. Lynn była poruszona jego staraniami.

Mimo to rozkleiła się, gdy fotograf robił im zdjęcia. Jej rodzice nie żyli, życie jej brata toczyło się gdzie indziej, a ona połączyła swą przyszłość z mężczyzną, który ostrzegał ją, że miłość jest tylko iluzją.

Iluzją, w którą gotowa była uwierzyć, był Seth. Gdy urzędnik ogłosił ich mężem i żoną, serce zabiło jej szybciej. Wiedziała, że jest niebezpiecznie bliska uwierzenia, że Seth będzie jej mężem na wieki.

Nie będzie. Odkąd spotkali się po raz pierwszy, zawsze uciekał. Czemu teraz miałyby się zmienić? Czemu miałyby osiąść w Montanie, skoro ona była jedyną rzeczą, która go tam trzymała?

Seth odesłał fotografa i świadków. Śnieżnobiłą chusteczką osuszył jej łzy.

- Co się dzieje?

Odetchnęła głęboko i próbowała znaleźć słowa, by wyrazić, co czuje. Lecz nie znalazła. Były rzeczy, o których nie mogła powiedzieć Sethowi, a to, że się w nim zakochała, było jedną z nich.

- Nie wiem - powiedziała wymijająco.

- Zmieniłaś zdanie? - Był spięty, jakby oczekiwał, że ona się wycofa. Gdy pomyślała o jego matce i przeszłości, nie miała mu za złe, że tak źle ją ocenia.

Nie mogłaby mu tego zrobić. Seth był kimś ważnym w jej życiu. Ważniejszym niż sądził i to nie tylko dlatego, że ratował jej ranczo.

- Nie - powiedziała. - To po prostu nie było to, czego się spodziewałam.

- Wiem. Mnie śluby zawsze przyprawiają o gęsią skórkę.

- Czemu?

- Nie wiem. Może dlatego, że moi rodzice nigdy się nie pobrali.

Przymknęła oczy. Nie chciała, by pomyślał od razu, że popełnił błąd. Powinna przestać zachowywać się jak uczuciowa inwalidka. Choć tak naprawdę nią była.

- I jak się z tym czujesz?

- Kiedy byłem dzieckiem i mieszkalem z matką, wyglądało na to, że nikt nie ma normalnej rodziny. Wszyscy włóczyliśmy się po ulicach. Kolejna generacja śmieci.

- Nikt nie nazwałby cię śmieciem, Seth.

- Mylisz się. Zrobił to mój ojciec, gdy ujrzał mnie po raz pierwszy.

- Mój nie.

- Hej, miałem już wtedy za sobą semestr szkoły wojskowej. Zmieniłem się.

- Chyba nie bardzo.

- Wiem, że to nie jest twój wymarzony ślub, lecz jeśli wciąż będziesz płakać, będę miał sporo kłopotu z przekonaniem ludzi, że chciałeś za mnie wyjść.

- Och, Seth - uśmiechnęła się słabo.

- Już lepiej?

- Tak,

- To dobrze. Zawołam znowu fotografa i... czy jesteś pewna, że możesz zobaczyć się z moimi kuzynami?

- Tak, ale może najpierw coś mi o nich opowiesz?
- Nie chciałbym cię wprowadzać w błąd, Lynn. Rodzina ze strony ojca jest dobrze sytuowana i poważana, lecz ze strony matki - cóż, niestety, nie.
- To nie ma dla mnie znaczenia.
- Cieszę się, bo lepiej czuję się z nimi niż z rodziną Connellych w Chicago.
- Czemu?
- Właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiałem.
- Może gdybyś się zastanowił, przestałbyś wreszcie uciekać.

Przytulił ją mocno do piersi i słyszała bicie jego serca. To ją uspokajało.

- Już dobrze? - spytał ponownie.
- Tak - odetchnęła głęboko.

Uniósł jej brodę i spojrzał głęboko w oczy. Była ciekawa, czy ją pocałuje, bo pragnęła tego nade wszystko w świecie.

- Zapewniam cię, że los chce, byśmy byli razem.

Te słowa ukołysały ją i sprawiły, że poczuła się bezpieczna jak nigdy przedtem. Odsunął się od niej i zawołał fotografa.

Seth sprawiał, że czuła się kimś wyjątkowym. Cenił jej zdanie i słuchał jej opinii. Jedyńm mężczyzną, który robił to przed nim, był jej brat.

Zrobili sobie jeszcze kilka fotografii przed ołtarzem. Fotograf poprosił, by uśmiechnęli się do zdjęcia

i spojrzeli na siebie. Lynn popatrzyła w oczy Seta i wiedziała, że podjęła słuszną decyzję.

Pomijając fakt, że nie pochodził z jej miasteczka, był solidny i niezawodny, a ona potrzebowała takiego właśnie mężczyzny.

scan-dalous

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Prawie godzinę później Lynn wciąż była wytrącona z równowagi. Kuzyni Setha, Paul i Michael, wydawali się skrepowani jej obecnością.

- Najlepsze życzenia z okazji ślubu - powiedział Paul.

- Wyszła pani za świetnego faceta - dodał Michael.

Gdy usiedli, Seth zamówił szampana. Kuzyni okazwali Lynn szacunek i nie mówili jej po imieniu. I choć Seth powiedział, że są spokrewnieni, nie widziała wielkiego podobieństwa. Chyba tylko w tym, że wyglądali, jakby nie lubili przegrywać - podobnie jak jej świeżo poślubiony mąż.

Paul był bardziej rozmowny i zabawiał ją historyjkami o tancerkach, które znał. To był świat, o którym nie miała pojęcia. Zdała sobie sprawę, że życie Setha w Chicago jest całkowicie odmienne od życia w Montanie. Znowu opadły ją wątpliwości. Czy nie wybrała drogi na skróty, zamiast pomyśleć racjonalnie?

Zjawiała się kelnerka i przyjęła zamówienie. Po jej

odejściu rozmowa się ożywiła. Lynn próbowała śledzić wątek tej konwersacji, lecz nie mogła się skupić. Tyle się zdarzyło w ciągu ostatnich trzech dni. Po raz pierwszy mogła spokojnie posiedzieć i nagle poczuła się przytłoczona.

Michael otrzymał jakąś ważną wiadomość i obaj z bratem wyszli jeszcze przed deserem.

Lynn poczuła się rozczarowana ich odejściem z dwu powodów. Po pierwsze, Seth wydawał się zre-laksowany w ich towarzystwie, jakby zapomniał o kłopotach, czego nie udało mu się osiągnąć w jej obecności. Po drugie, kuzyni stanowili barierę między nią a jej mężem, mężczyzną, który ostrzegał ją, by nie wierzyła w iluzję, a potem uznał, że los chce, by byli razem.

- Paul i Michael wydają się interesujący. Jesteście sobie bliscy?

- Przylatuję tu co jakiś czas, żeby się z nimi zobaczyć. Jako dzieci razem włóczyliśmy się po ulicach.

- To znaczy?

- Szkoła przetrwania.

-I jak było?

- To było straszne, kiedy miałem osiem lat. Lecz rok później nie było już tak źle.

Nie potrafiła sobie wyobrazić matki zostawiającej swoje dziecko samo na niebezpiecznych ulicach Chicago.

- Twoja matka na to pozwalała?
- Tak, była zajęta.
- Pracowała?
- Można to tak określić. Robiła wszystko, co nakazywał jej mój wujek. Powiedział jej, że z Paulem i Michaeliem nic mi się nie stanie. Uwierzyła.

- I to była prawda?
- Tak, we trójkę byliśmy niezwycięzeni.

Wypiła łyk cappuccino. Nie mogła pozwolić, by Seth pogrążył się w rozpamiętywaniu przeszłości, lecz to było trudne. Im lepiej go poznawała, tym trudniej jej było opierać mu się psychicznie i fizycznie. Kobięcy instynkt nakazywał ukołysanie go w ramionach i zajęcie się tym małym, porzuconym chłopcem, który gdzieś w nim drzemał. Lecz była w niej także kobieta, która pragnęła ukołysać go w całkiem inny sposób. Pogubiła się w tym.

Przymknęła oczy i próbowała wymyślić coś, co odciągnie jego uwagę od przeszłości.

- Mam głupie pytanie - zaczęła.
- Śmiało.
- Czemu Paul i Michael są tacy szerocy w barach? Myślałam, że to genetyczne, ale ty tak nie wyglądasz. Widziałam zapaśników, którzy wydawaliby się mali w porównaniu z nimi.

- Czy powinienem czuć się obrażony?

Zaczerwieniła się.

- Nie to miałam na myśli.
- Lynn, wpędzisz mnie w kompleksy.
- Wątpię.
- A ja nie. - Spojrzał jej w oczy. Dojrzała w nich obietnicę..

- Opowiedz mi o swoich kuzynach. Czym się zajmują?

- Pracują dla grubych ryb udzielających pożyczek. A gdy ludzie nie zwracają pieniędzy, oni ich tropią i namawiają, by oddali dług.

- Niezbyt bezpieczna praca.
- Rzeczywiście.

Wpatrywał się w puste krzesła, jakby tam kogoś widział.

- Czasem się zastanawiam, czy nie byłbym szczęśliwszy, wiodąc takie właśnie życie.

- Nie wyobrażam sobie ciebie pracującego dla kogoś innego.

- Robię to w sądzie przy każdej sprawie.
- Tak, ale sam ustalasz warunki.
- Oni też.
- To kłóciłoby się z twoimi zasadami.
- Naprawdę myślisz, że ja mam jakieś zasady?
- Nie byłoby mnie tutaj, gdybyś ich nie miał, Seth.
- Dziękuję.

Pomimo że ją ostrzegał, rzeczywistość mieszała jej się z fikcją, gdy słuchała orkiestry grającej miłosne

melodie. Seth zapłacił rachunek. Popatrzyła na niego i ponownie stwierdziła, że widzi nie zbuntowanego nastolatka, nie mężczyznę, który wszedł do restauracji, w której pracowała kilka dni wcześniej, lecz męża, którego poślubiła i który znaczy dla niej więcej, niż sobie wyobrażała.

Seth wziął Lynn na ręce, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi windy. Nie odpowiedział mu tego zdrowy rozsądek, lecz nakazało serce. W jej fiołkowych oczach ujrzał uczucie, które kazało mu odgrywać księcia z bajki, choć wiedział doskonale, że nim nie jest.

Wiedział, że za tę noc przyjdzie mu płacić przez długi czas. Oszukiwał się, sądząc, że będzie w stanie żyć z nią w białym małżeństwie.

- Czemu mnie niesiesz? - spytała. Jej oddech łaskotał go w szyję i zapoczątkował reakcję łańcuchową zakończoną w lędźwiach.

- Na szczęście... - Może jeśli powie to głośno, jego ciało w to uwierzy. Lecz wiedział, że szczęście było ostatnim z powodów, dla których wziął ją na ręce. Pałaca namiętność byłaby prawdziwszą odpowiedzią.

Już przekroczył granice, których nie powinien był przekraczać. Uczynił krok, którego Matt może mu nie wybaczyć. Już jest potępiony. Lecz czemu chłopiec,

który dorastał, wierząc, że prawo można omijać, nie miałby dalej kroczyć tą drogą?

Lecz w Lynn było coś niewinnego, a on nie chciał tego zniszczyć. Nie chciał robić niczego takiego, co zrobił jej ten przeklęty makler z Los Angeles. Chciał być dla niej lepszy, niż był w rzeczywistości.

Ogień, który rozpałała w jego ciele, nie mógł zostać ugaszony przez coś tak przyziemnego, jak obiad czy rozmowa. Jej troska i zainteresowanie także podsyciły w nim płomień. Po raz pierwszy poczuł się tak, jakby wiedział, kim jest, i to go przestraszyło, bo dowiedział się tego dzięki Lynn.

A ona z nim nie zostanie. Kobiety zawsze uciekają. Zwłaszcza gdy on zaczyna ich potrzebować.

Nie może uzależnić się od Lynn. Już teraz działała na niego mocniej niż jakakolwiek kobieta, z którą się umawiał. To szaleństwo musi się skończyć, zanim zniszczy ich oboje. Lecz był tylko mężczyzną. A pokusa była zbyt silna.

- Zawsze marzyłam, żeby jakiś przystojny, silny mężczyzna nosił mnie na rękach. - Delikatnymi palcami pieściła jego szyję i brodę. Mimowolnie zacisnął szczęki. Nigdy nie był dotykany przez kobietę, chyba że chodziło o seks. Dotyk Lynn był innego rodzaju.

Nie chciała tego, lecz jego emocje działały na nią jak nigdy wcześniej. Był przecież najlepszym przyjacielem jej brata i mężczyzną, który uratował ranczo.

Lecz także mężczyzną, który tak naprawdę nigdy nie będzie jej mężem.

W tym momencie Seth zrobiłby wszystko, by być nim naprawdę. Przesunął ją znowu, zdając sobie sprawę, jak krucha jest w jego ramionach. To był cenny dar, ofiarowany mu, gdy zgodziła się go poślubić. Pomimo jego fizycznej przewagi w jej drobnych dłoniach była prawdziwa moc.

Dłoniach, które dotykały go tak delikatnie. Jakby był mężczyzną z jej snów. Jakby był mężczyzną, który może być bohaterem -jej bohaterem.

Do diabła, kusila go. Leżała tak ufnie w jego ramionach, wpatrując się w niego intensywnie, co przypomniało mu, że odkąd się poznali, jest na emocjonalnej huśtawce.

Jej piersi były zaledwie kilka centymetrów od jego palców i choć wiedział, że nie powinien, pieścił je po kryjomu, jakby kradł cenne precjoza ze sklepu jubilerskiego.

Objęła go za szyję.

- Jesteś pewien, że to tylko na szczęście?

Wiedział, że to coś więcej niż szczęście skłoniło go do wzięcia jej na rękę. Lecz nikt nie lubi przyglądać się z bliska swym słabościom. Nie był wyjątkiem.

- A jaki inny powód mógłbym mieć? - spytał ostrożnie. Próbował trzymać swój dowód pożądania z dala od niej i przestać dotykać jej piersi. Lecz wie-

dział, że nie ma szans. Gdy tylko zamykał oczy, widział jej twarz w chwili szczytowania, które przeżyła w jego ramionach.

- Nie wiem. Lecz to może mieć związek z tym, jak mnie dotykasz - powiedziała.

Zawahał się przed drzwiami ich apartamentu, czując, jak jej sutki twardnieją pod jego dotykiem. Czy zajdą dalej, niż byli kiedykolwiek? Oddałby swój samochód, karierę i nazwisko, żeby tylko mieć ją nagą w swych ramionach. Powinien zostawić ją na progu i wziąć bardzo zimny prysznic. Zamiast tego spojrział jej głęboko w oczy i ujrzał w nich takie samo pożądanie, jakie sam odczuwał. Ujrzał głód, pragnienie, żądzę i nie mógł się już powstrzymać.

- Jak ja cię dotykam? - spytał, okrywając pocałunkami jej kark.

- Nie jestem pewna - stwierdziła, błędząc palcami w jego włosach. Wargi Lynn spoczęły na jego karku. Kąsała go lekko.

Zadrzał. Musi wypuścić ją z objęć, zanim zrobi coś, czego będzie potem żałował.

- I jak? - wyszeptał jej prosto do ucha. Przeszedł ją dreszcz.

- Fantazja... Coś, czego nie można dotknąć w świetle dnia.

To był on. Mistrz cienia. Czuł się jak ryba w wodzie pod osłoną nocy, lecz nie przepadał za blaskiem dnia.

- Więc spróbujmy uchwycić to nocą.
- Możemy? - spytała.
- Możesz prosić, o co tylko zechcesz. - Ciepło jej ciała piekło mu skórę i wiedział, że już nigdy nie będzie taki jak dawniej.

- Myślałam, że tu nic nie jest realne.
- Nic, z wyjątkiem ciebie i mnie.

Czy kiedykolwiek był w stanie chronić siebie przed kimś, kto o niego dbał? Wiedział, że powinien ostrożnie postępować z Lynn. Pomimo żączy zzerającej jego ciało musiał pomyśleć, nim będzie za późno.

- Więc czemu ja drzę? - spytała.

Nie miał pojęcia. Zadygotał. Nie mógł się już kontrolować, lecz bał się, że jeśli ulegnie, straci jedyną rodzinę, której częścią czuł się kiedykolwiek.

- Bo to jest realne.
- Naprawdę? - spytała, przyciągając do siebie jego głowę.

Nie było na świecie siły, która powstrzymałaby go od posmakowania jej znowu.

Schylił głowę, wiedząc, że to ostatnia chwila, by nie dać się skusić. Lecz pomyślał, że może choć na tę noc zapomni o rozsądku i podda się czarowi iluzji. Zapomni o Connellych i McCoyach. Zapomni o wszystkim, poza kusicielką, którą trzymał w ramionach.

Lynn nie potrafiła już odróżnić fikcji od rzeczywistości. Granica między nimi przestała istnieć. Uznała,

że to przez wino, które wypili do kolacji. Nie było innego racjonalnego wyjaśnienia. Tylko Seth wydawał się realny. Jego wargi były bardziej ekscytujące niż cokolwiek, czego doświadczyła w życiu. Wiedziała, że nie powinna ufać swemu instynktowi, jeśli chodzi o mężczyzn. Lecz była panną młodą i to była jej noc poślubna.

Seth delikatnie pieścił jej wargi. Doskonale nauczył się, jak całować kobiety. Lecz ona pragnęła głębszego kontaktu. Pragnęła poczuć na sobie jego ciało. Nie była pewna, czy powinna go o to prosić.

Rozchyliła wargi i wsunęła język do jego ust. Jęknął - ten dźwięk sprawił, że po kręgosłupie Lynn przeszedł dreszcz. Pragnęła go. Teraz Seth wsunął język głęboko w jej usta w intymnym pocałunku. Tak się w nim zapamiętała, że zapomniała, gdzie są.

Podniósł ją i zaniósł do sypialni. Pokój był pogrążony w ciemnościach i tym łatwiej przyszło im zatracić się w świecie fantazji.

- Nie budź mnie z tego snu - poprosiła, gdy postawił ją na podłodze.

Wziął w swe duże dłonie jej drobną twarz, obiecując:

- Nie obudzę.

Lecz ona wiedziała, że męskie obietnice nie są wiele warte, choć słowa Setha brzmiały szczerze.

Podszedł do okien i odsunął zasłony. Ich pokój na

dwudziestym piętrze rozjaśniały światła Vegas. Oświetlały także profil Setna. Zdawał się poważny, gdy tak stał przy oknie i patrzył na rozpościerające się w dole miasto.

- Seth?

- Nie chcę cię do niczego zmuszać, Lynn.

Podeszła do niego.

- Nie zmuszasz.

- Pragnę cię - wyznał.

- Ja ciebie też.

Zaczął coś mówić, lecz zakryła mu usta dłonią.

- Dostyc rozmowy. Jestem gotowa do działania.

Seth ostrożnie ugryzł jej dłoń, wciąż spoczywającą na jego wargach. Ten dotyk był zwiastunem pożądania, które ogarnęło jej ciało. Zrozumiała, jak bardzo go pragnie. Wiedziała, że nie jest najatrakcyjniejszą kobietą na świecie, lecz gdy jej dotykał, gdy spoglądał na nią, kobiecość w niej rozkwitała.

Zdjęła marynarkę z jego ramion. Uniósł brew, lecz ona uśmiechnęła się uwodzicielsko i odpięła mu muszkę. Nie zawahała się, gdy doszła do paska.

Wsunęła dłoń w jego spodnie.

Seth wstrzymał oddech. Pieściła go. Nigdy żaden dotyk nie podniecił go tak bardzo. Lynn powoli rozpięła zamek spodni i odsunęła się. Rozchyłona koszula ukazywała opaloną skórę i cień zarostu, a rozpięte spodnie ujawniały imponującą erekcję. Zadrżała, uświadomi-

wszy sobie, że ten seksowny mężczyzna dzisiejszej nocy należy do niej.

Wróciła do niego, Przycisnął ją do siebie, schylając głowę, by pocałować tak, że ich usta stopiły się w jedno.

Lynn czuła w sobie pustkę, którą tylko on mógł wypełnić. Seth pieścił jej kark, rozpinając jednocześnie zamek sukni. Uniósł głowę.

- Pragnąłem tego, odkąd ujrzałem cię po raz pierwszy.

Zdjął z niej sukienkę i pozwolił, by opadła na podłogę. Powinna czuć się niezręcznie, stojąc przed nim na wysokich obcasach, jedynie w pończochach i skąpych figach, lecz jego gorący wzrok sprawił, że nie odczuwała skrępowania.

Seth zerwał z siebie koszulę, objął Lynn. Jego pierś była gorąca. Znowu ją pocałował i położył na łóżku, lecz sam stał i oglądał jej ciało. Pragnęła go aż do bólu.

Ukląkł na łóżku nad nią. Oparł się na nadgarstkach i dotykał całego jej ciała wpięrw spojrzeniem, potem delikatnie palcami. Teraz przyszła kolej na usta. Konsumował ją. Pochłaniał. Otoczył. Oblegał. Trafiła na inną planetę, gdzie byli tylko we dwoje.

Miłośnie kąsał jej szyję, potem nagle przeszedł do biustu.

- Seth?

- Oczekiwanie potęguje przyjemność - powiedział. Miał rację, lecz Lynn odniosła wrażenie, że zaraz eksploduje.

Uniosła ramiona i wzięła jego głowę w dłonie. Włosy miał gęste, miłe w dotyku. Wygięła ciało w łuk, podając mu sutkę wprost do warg. Początkowo się opierał, lecz nagle z jękiem otworzył usta i ssał delikatnie.

Ten dotyk zaspokoił jej głód, lecz tylko na moment, bo zaraz poczuła jeszcze silniejszy. Ssał ją tak mocno, jakby tylko ona mogła go nakarmić. Zsunęła dłonie na jego plecy, ukrywając je w jego slipach i pieszcząc sprężyste pośladki.

Zajął się drugą piersią z tą samą troską, potem wziął w dłonie obie. Sutki aż bolały ją z pożądania.

- Seth, pragnę cię...

Kontynuował podróż w dół jej ciała, językiem zbadał brzuch. Zszedł niżej. Gdy dotarł do stóp, znowu na nią spojrział. Dłonie Lynn bezradnie spoczywały na materacu, a ciało drżało, czekając na spełnienie.

Nagle wstał i jednym ruchem zsunął spodnie i slipy. Z nocnej szafki wyjął prezerwatywę i szybko ją nałożył. Jego wargi spotkały usta Lynn. Dotykał jej z pasją, która wymagała odwzajemnienia. I zrobiła to, wyginając się na łóżku pod jego dotykiem, gdy dotarł do sedna jej kobiecości.

- Jesteś taka piękna, gdy rozkwitasz... Zrób to dla mnie raz jeszcze, teraz, gdy mogę to poczuć...

Wsunał w nią najpierw jeden palec, potem drugi. Wróciwszy do jej piersi, ssał je rytmicznie. Była bezsilna: nie mogła się oprzeć fali rozkoszy, która ją ogarnęła.

Jego usta i palce pracowały rytmicznie i sprawiły, że zadrżała gwałtownie i krzyknęła. Przywarła do Setha, popędzając go. Chciała, by się z nią stopił. Był tak samo odsłonięty, jak ona.

Podniósł się wolno. Poczula pot na jego plecach. Płacił wysoką cenę za swe opanowanie. Powoli wszedł w nią. Ich oczy się spotkały i nagle był w niej cały, muskał wargami jej piersi, splótł dłonie z jej dłońmi. Kołysał się powoli, podsycając płomień każdym poruszeniem bioder.

Wysuwał się i nagle wracał. Zanurkował językiem głęboko w jej usta. Jego ruchy znowu doprowadziły ją na szczyt.

Wygięła się gorączkowo, szukając zaspokojenia, które tylko on mógł jej dać.

Wziął w dłonie jej biodra, dopasowując je do swych ruchów. Był w niej tak głęboko, jakby dotykał jej duszy. Gdy znowu dosięgła gwiazd, wiedziała, że on także osiągnął szczyt. Usłyszała jęk spełnienia. .

ROZDZIAŁ ÓSMY

Seth obudził się, gdy światło dnia przesączyło się przez zasłony. Dzwonił telefon. Poduszka obok niego była pusta, lecz słyszał szum wody. Złapał za słuchawkę.

- Mówi Connelly.
 - Tu tato. Dostałem twoją wiadomość. Co się dzieje? Jego ojciec zawsze miał taki głos, że Seth miał wrażenie, iż jest wzywany na dywanik.
 - Wczoraj się ożeniłem.
- Ojciec westchnął.
- Z kim?
 - Z Lynn McCoy. Jej ranczo było zagrożone licytacją. Nie mogłem na to pozwolić. McCoyowie są dla mnie jak rodzina.
 - Rozumiem.
 - Co w domu? Chciałbym zostać w Montanie kilka tygodni, lecz mogę przylecieć do Chicago, jeśli trzeba.
 - Nie musisz. Naciesz się żoną.
 - To nie taki rodzaj małżeństwa.

- Nie wiedziałem, że są inne.
- Są. Chciałem cię przeprosić za to, że moja rodzina sprawiła wam ostatnio tyle kłopotu.
- To nie twoja wina, w każdym razie nie bardziej niż moja.

Seth zastanawiał się, czy Grant Connelly kiedykolwiek żałował, że splodził syna z Angie Donahue; czy żałował romansu, w którego wyniku on przyszedł na świat. Po części z powodu tych myśli opuścił Chicago. I dopiero gdy pozna odpowiedź, będzie mógł spokojnie tam wrócić.

Pożegnał się i odłożył słuchawkę. Uświadomił sobie, że woda już nie płynie. Odwrócił się i ujrzał Lynn stojącą w drzwiach łazienki. Miała na sobie hotelowy szlafrok.

Uśmiechnął się do niej, lecz nie odpowiedziała.

- To był mój ojciec.
- Słyszałam.
- Jak długo tu stoisz?
- Wystarczająco długo, by przypomniano mi, że to iluzja - powiedziała, odwracając się i dokładnie zamykając za sobą drzwi.

- Do diabła, Lynn, nie okłamałem cię.

Nie odpowiedziała. Wstał z łóżka i podszedł do drzwi, lecz zamknęła się w łazience.

- Wyjdź, porozmawiamy.
- Jak tylko się ubiorę.

- Masz na sobie szlafrok.
 - To za mało.
 - Co to ma znaczyć?
 - Co tylko chcesz, Seth. Nie chcę po prostu pogłębiać zażyłości między nami.
 - Ale między nami już była „zażyłość”.
 - Nie, Seth. To była tylko żądza.
 - Nie mów tak, jakby już jej nie było.
 - Wierz mi, jej już nie ma.
- Wrócił do łóżka i włożył slipy.
- Co się stało?
 - Słyszałam, jak tłumaczyłeś ojcu, że to „nie taki rodzaj małżeństwa”. Więc jaki?
 - To umowa biznesowa.
 - Tak? Przecież spaliśmy ze sobą. Uważasz, że jestem taka tania?
 - Nie, Lynn, to nie tak. Wyjdź, proszę, bym mógł cię zobaczyć.
 - Nie. - Usłyszał, że płacze, i przeklął swą głupotę.
 - Nie chciałem cię zranić.
 - Przecież mnie ostrzegałeś.
 - To, co przeżyliśmy tej nocy, nie było iluzją.
 - Ależ było. Jestem zmęczona Las Vegas. Możemy wracać do domu?
 - Tak. - Musi wynagrodzić jej to, co niechcący zrobił.

Lynn nigdy nie sądziła, że kilka godzin może wlec się w nieskończoność. Lecz zanim wylądowali w Montanie, była gotowa przebywać z każdym, byle tylko nie z własnym mężem. Rozmawiała z bagażowym, podczas gdy Seth poszedł po samochód.

Zadrżała, gdy wyszła na zewnątrz. Wiał zimny wiatr i pożałowała, że nie włożyła cieplejszej kurtki. Wokół niej ludzie kulili się przed wiatrem.

Jej gniew na Seta był udawany. Tak naprawdę była wściekła na siebie. Wiedziała, że musi próbować ukryć przed nim, jak bardzo się zaangażowała. Lecz w jego wzroku w samolocie dostrzegła coś, co powiedziało jej, że on wie, jak bezbronna jest teraz.

Jaguar zatrzymał się przed nią i bagażowy otworzył jej drzwi, zanim Seth zdążył wysiąść.

- Wsiadaj do samochodu, Lynn - polecił.

Gdyby nie usłyszała jego rozmowy, wciąż wierzyłaby, że jej małżeństwo trwa. Lecz to było niemożliwe. Nie po raz pierwszy została z pustymi rękoma po nocy spędzonej z mężczyzną.

- Przyznaję, że nie zawsze byłem dla ciebie miły - powiedział Seth, włączając silnik. - Lecz zawsze traktowałem cię z szacunkiem.

- Owszem.

Skinął głową i skupił się na jeździe. Zrozumiała, że go uraziła. Gdyby naciskała wystarczająco mocno, znalazłaby człowieka, którego kocha. Wiedziała też,

że gotowa jest podjąć to ryzyko, bo Seth był mężczyzną jej marzeń. Lecz nie była pewna, czy jest na tyle twarda, by sięgnąć do jego serca, nie raniąc się przy tym zbyt boleśnie. Jednej tylko rzeczy była pewna: była mu winna przeprosiny, lecz nie wiedziała, jak zacząć.

- Jesteś głodna? - spytał po kilkunastu minutach milczenia.

Wpatrywała się w jego profil. Mogła podtrzymać swój gniew lub go odrzucić. Pomyślała o przyszłości i nie spodobała jej się myśl, że wciąż będzie walczyć z Sethem.

- Trochę.
- Niedaleko jest restauracja. Co ty na to?
- Dobrze. Seth...?
- Słucham? - spytał, nie patrząc na nią.
- Dziś rano przesadziłam.

Zjechał na pobocze i zatrzymał się.

- Nie, wcale nie przesadziłaś.
- Tak. Nie powinnam była podsłuchiwać, a już na pewno nie powinnam była wyciągać takich wniosków. Jesteś troskliwy, jesteś przyjacielem rodziny i uczyniłeś mi wielką przysługę.

- Chciałbym być kimś więcej niż przyjacielem rodziny.

- Czy aby na pewno? Kiedy rozmawiałeś z ojcem, można było odnieść inne wrażenie.

- Moje relacje rodzinne są bardzo skomplikowane.
- I dlatego przyjechałeś do Montany? - spytała.
Próbowała zmienić temat, by nie rozmawiać o sobie.

Skinął głową.

- Opowiedz mi o tym. Może będę mogła ci pomóc?

- Wątpię.

Wzdrygnęła się. Ile razy jeszcze zrobi z siebie idiotkę, zanim wreszcie zrozumie?

- Przepraszam.

Nakrył jej dłonie swoimi.

- Nie tak miało być. Do diabła, Lynn, nie umiem rozmawiać, lecz uwierz mi, nie chodzi o ciebie.

- Więc o co, Seth?

- Moja matka znowu zdradziła Connellych. Należy do przestępczej rodziny Kelly i wystawiła moich bliskich. Uwikłała w to mnie.

- Przykro mi - powiedziała.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował teraz Seth, było angażowanie się w sprawy rancza. I jeszcze ten niedorzeczny ślub! Niewiele słyszała o rodzinie Seta, wiedziała tylko, że jest nieślubnym synem bardzo bogatego człowieka. Lecz nic nie wiedziała o wszystkich związanych z tym komplikacjach.

- Dziękuję. To nauczyło mnie czegoś, o czym już dawno powinienem był wiedzieć.

Czekała, lecz nie kontynuował. Zerknęła na niego.

- Czego się nauczyłeś?
- Że nie jestem stworzony do miłości.
- Nie bądź niemądry.
- Wierzyłem w słowa mojej matki, kiedy przyszła się ze mną zobaczyć, i w wyniku tego porządni ludzie znaleźli się w niebezpieczeństwie - w tym ciężarna kobieta. Jak mam sobie z tym poradzić? Zaufałem jej, kiedy mówiła, że chce nawiązać ze mną normalne stosunki. Po raz kolejny dałem wiarę jej kłamstwom!

- To twoja matka. To naturalne, że chcesz jej wierzyć.

- Kobiety zawsze kłamią - stwierdził.

Zamarła. Te słowa odkryły jedną z jego tajemnic. Seth nie ufał nie tylko własnej matce, lecz wszystkim kobietom, z powodu zdrady, jakiej doświadczył w dzieciństwie.

- A twoje siostry?

- One też.

- Ja cię nigdy nie okłamywałam, Seth.

Potrząsnął głową. Wiedziała, że jej także nie ufa. Ona raniła jego, on ranił ją.

- Jedźmy coś zjeść - zaproponowała zniechęcona.

- Nie chcę, by pozostały między nami jakieś nie-domówienia.

- Jedno z nas musi zaufać drugiemu, by nasz związek mógł się zmienić.

- Ja ci ufam.

- Tak, ufasz, że pewnego dnia cię zostawię - powiedziała.

Nie odpowiedział. W głębi duszy wiedziała, co powinna uczynić, jeśli chciała, by Seth stał się częścią jej życia. Musiała go nauczyć, że miłość to nie porażka, tylko największy sukces, jaki człowiek może odnieść w życiu.

Przybyli na rancho akurat w porze lunchu. Na podwórku stały trzy pikapy, z baraku dla robotników dochodziły wesołe głosy, a na pastwisku Lynn ujrziała nowe stado.

- Co to za ludzie? - spytała.

- Wynająłem ich. Czyż nie miło zobaczyć rancho znowu pełne życia? - Seth pomógł Lynn wysiąść z samochodu.

Wzięła swoją torbę i poszła do domu. Otworzyła drzwi frontowe i o mało nie zemdląła z wrażenia. Drewniana podłoga była wypolerowana jak za swych najlepszych dni, a poręcz schodów wręcz lśniła.

- Co się tu dzieje?

- Poczyniłem pewne przygotowania, by doprowadzić rancho do dawnej świetności. Zatrudniłem też gospodynię. No i tylu kowbojów, ilu tylko udało mi się znaleźć. Kilku już słyszałaś, to pierwsza grupa.

Upuściła bagaż na podłogę i położyła dłonie na biodrach.

- Dziękuję za te starania. Lecz minie trochę czasu, zanim będziemy sobie mogli pozwolić na to wszystko. To, co zaoszczędziłam dla banku, pozwoli nająć zaledwie dwóch pracowników.

Seth powiesił swój płaszcz w szafie i pomógł Lynn zdjąć jej okrycie. Wyglądała tak jak zawsze - w kowbojkach, koszuli w kratę i znoszonych dżinsach przylegających do jej długich nóg jak druga skóra.

- Poślubiłaś bogatego faceta.

Odebrała mu płaszcz i sama go powiesiła na wieszaku.

- To nie ma nic do rzeczy. Wciąż zamierzam oddać ci te pieniądze.

- Jesteśmy teraz małżeństwem. Wszystko jest wspólne.

- Gdybyśmy byli prawdziwym małżeństwem, zgodziłabym się z tym, ale nie jesteśmy...

- Akt ślubu, który mam w portfelu, mówi coś innego.

- Powiadomiłeś rodzinę, że to nie „ten rodzaj małżeństwa”.

- Będziesz mi to wypominać do końca życia?

- Powiedziałaś to dzisiajszego ranka. Nie zamierzam znowu się oszukiwać, Seth. Chciałaś małżeństwa z rozsądku i to właśnie masz.

- Nie bądź niemądra. To ranczo jest za duże, żebyś mogła sama na nim pracować. Ja tylko chcę ci pomóc.

- Poradzę sobie sama.
- I zaharujesz się na śmierć. Będę ci pomagał tak długo, póki nie staniesz na nogi. Daj szansę wprowadzonym przeze mnie zmianom. Jeśli się nie sprawdzą, sprawię, że wszystko będzie po staremu.

- Czy są jeszcze jakieś zmiany oprócz bydlą i kowbojów? - spytała i nie czekając na odpowiedź, ruszyła na obchód domu.

W końcu doszła do kuchni, gdzie zmieniono tapetę i część mebli. Podłoga była polakierowana i błyszcząca. Pomieszczenie przypominało to, które zapamiętał Seth. Był zadowolony z wykonanej pracy.

Stanął za nią i stwierdził:

- Zatrudniłem rzemieślników, by wykonali kilka napraw w domu.

Odwróciła się i spojrzała mu w twarz.

- Nie było nas zaledwie dwa dni.

Wzruszył ramionami. Myślał, że będzie uszczęśliwiona. Właściwie prawie zapomniał, że przed wyjazdem wykonał kilka telefonów.

- No cóż, zawsze osiągam to, czego chcę.
- Nie liczyłam na to. Nigdy nie zdołam ci się wypłacić za wszystko, co tutaj zrobiłeś.

Podszedł do niej.

- Nie oczekuję zapłaty.
- Tego właśnie próbowałam uniknąć. Sprawy przybrały zły obrót, odkąd wyjechaliśmy do Vegas.

- Naprawdę tak sądzisz? - spytał, bo po raz pierwszy postąpił tak, jak dyktowało mu serce, i miał nadzieję, że ona też będzie zadowolona.

- Sama już nie wiem, co mam myśleć. Nie spodziewałam się tych wszystkich zmian. Nie jestem pewna, czy wciąż należę do tego miejsca.

- To jedyne miejsce, do którego należysz.

- A co z tobą?

- Ja nie znalazłem jeszcze miejsca, do którego należę, ale gdybym znalazł, uczyniłbym wszystko, by je zatrzymać.

- Byłoby mi łatwiej zaakceptować te wszystkie zmiany, gdybym wiedziała, że zamierzasz tu pozostać.

- Nie mogę - powiedział.

Potrząsnęła głową.

- Wiem. Jestem niemądra. Potrzebuję trochę świeżego powietrza.

Seth patrzył, jak odchodzi. Jeśli jeszcze kiedykolwiek ma przespać noc spokojnie, musi upewnić się, że Lynn jest bezpieczna. Nie chciał nigdy więcej widzieć jej zmartwionej. I nawet jeśliby musiał wydać cały swój majątek, by to osiągnąć, zrobi to bez wahania.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lynn wyszła z domu tak szybko, jak tylko mogła. Miała ochotę krzyknąć, mimo iż pozornie nic się między nimi nie zmieniło. Lecz nie chciała w napadzie wściekłości powiedzieć czegoś, czego by potem żałowała, więc po prostu wyszła.

Zmiany na ranchu były ogromne. Lecz jednocześnie było coś znajomego w zapachach i głosach dochodzących z baraku, niczym w dzieciństwie. Stajnia była ciemna, przez otwarte drzwi wpadało niewiele światła.

- Pomóc pani w czymś? - spytał jeden z nowych pracowników.

- Nie, dziękuję.

- Mam na imię Bill, gdyby pani czegoś potrzebowała - powiedział i wrócił do naprawiania taczki.

Nie zauważyła go wcześniej, lecz teraz przeszkadzała jej jego obecność. Osiodłała szybko Thora i wyszła ze stajni.

Poczuła, że traci nad sobą kontrolę. Chciałaby, że-

by Seth był jej prawdziwym mężem, żeby mogła z nim porozmawiać o tym wszystkim. Chciałaby w jakiś sposób dać mu do zrozumienia, że chce, by on stał się częścią rancza, tak samo jak stał się częścią niej samej.

Obserwując krzątanicę na podwórku, zrozumiała, że nie jest potrzebna przy codziennych zajęciach, i poczuła smutek. Odkąd Matt wyjechał, a rodzice zmarli, była siłą napędową tego rancza. Trzech pracowników obserwowało ją, gdy przejeżdżała obok, wszyscy uchylili kapeluszy. Chyba wiedzieli, że jest ich szefową.

Lecz czy naprawdę nią była? Czy też Seth miał inne plany? Popędziła Thora, gdy tylko wyjechali za ostatnią bramę. Dopiero gdy poczuła wiatr we włosach i słońce na twarzy, pozwoliła łom płynąć swobodnie.

Thor zatrzymał się przy kępie drzew nad sadzawką. To była jej „świątynia dumania”. Ona i Matt wymykali się tu, gdy byli dziećmi, by rozmawiać i pływać. Tutaj też pierwszy raz całowała się z Sethem.

Podeszła do drzew, rozmyślając o przeszłości. Wiedziała, że rzeczy już nigdy nie będą tak proste, jak były kiedyś. Pamiętała Setha jako chłopca i jako mężczyznę. Jej mężczyznę.

Jej uwagę przyciągnął tętent galopującego konia. Ktoś nadjeżdżał z tej samej strony, co ona. Miał ciem-

ne włosy i nie nosił kapelusza. Instynkt podpowiadał jej, że to Seth. Z jednej strony cieszyła się, że za nią przyjechał, lecz jednocześnie wiedziała, że musiał mieć jakiś powód.

Zatrzymał konia obok i siedział w siodle, przyglądając się jej przez kilka minut. Cisza była kłopotliwa, ale Lynn nie miała zamiaru jej przerywać.

- Mogę się do ciebie przyłączyć?

Wzruszyła ramionami.

- Wziąłem ze sobą coś do prześląganania.

Zsiadł z konia i zaczął rozwijać pakunek. Przywiózł lunch. Pomogła mu rozesłać pled pod drzewem i otworzyli pojemniki z jedzeniem. Oczywiście nie przywiózł kanapek z szynką i coli, lecz wino, ser, owoce i krakersy.

Nalał im po kieliszku wina i wyciągnął się w cieniu dębu.

- Chcesz o tym pogadać?

- O ranczu?

- O wszystkim, co zaprzęta twoje myśli.

- Nie wiem, od czego zacząć.

Seth zjadł kawałek sera, czekając, aż Lynn znajdzie odpowiednie słowa, by opowiedzieć mu o tym, co ją gnębi. Czekając, aż otworzy przed nim swoją duszę. Czekając, aż znowu będzie mógł ją uratować.

- Nie lubię zmian - rzekła wreszcie.

- Rozumiem. Ale zmiany nie są czymś złym.

- Dla mnie są. W moim życiu były tylko zmiany na gorsze.

- Pamiętasz, co ci mówiłem o szczęściu w naszą noc poślubną?

Przytaknęła.

- Myślę, że twój los się zmieni, Lynn.

- Czuję się taka...

- Samotna?

- Głupia - powiedziała.

- Nie jesteś głupia.

- Dziękuję. Za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

- Powinienem był zapytać, zanim wprowadziłem tyle zmian.

- Protestowałabym.

- Klótnie z tobą to rozrywka - stwierdził.

Wpatrywał się w gałęzie drzew. Wiał zimny wiatr, zadrżała. Seth uniósł ramiona w niemym zaproszeniu. Wśliznęła się w jego objęcia, rozkoszując się ciepłem jego ciała.

- Wiele razy w pamięci odwiedzałem to miejsce.

- Dobrze się bawiliśmy, kiedy spędzałeś tu lato - powiedziała miękko.

- Tak, ale nie dlatego tak mocno zapadło mi w pamięć.

- Nie? - Miała nadzieję, że przez wspomnienie ich pierwszego pocałunku.

- Wiesz czemu. Mała łobuzica zamieniła się w piękność.

- Och, Seth.

- Nigdy nie zapomnę tego wieczoru. Świeciły gwiazdy, włosy miałś rozpuszczone... - Uniósł jej twarz do swojej. - Nie chcę, żebyś myślała, że zmieniłem się na gorsze.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zniżył głowę, zasłaniając słońce. Zatrzymał się nad jej wargami i odsunął, zanim sprawy zaszły za daleko. Nie fizycznie, lecz emocjonalnie.

- Nie przyjechałem tu po to, żeby się z tobą kochać.

- Nie?

- Chciałem sprawdzić, gdzie jesteś. Upewnić się, że się nie ukrywasz.

- Nie ukrywam się. Tylko uciekam od prawdy.

Wiedział, jak to jest. Choć nie przyznałby tego nawet przed sobą, sam uciekał, odkąd skończył dwanaście lat.

- Może ja dam ci powód, byś się zatrzymała.

- A czy ja jestem dla ciebie wystarczającym powodem, żebyś przestał uciekać?

- Co? - Odsunął się od niej; nie był pewny, o co Lynn chce go spytać.

- Odkąd cię znam, używałeś tego miejsca, żeby się ukryć przed własną rodziną. Czy to pomogło?

Seth zastanowił się. Miał ochotę zaprzeczyć, bo

przecież tylko tchórze uciekają. A on nie był tchórzem.

- Ja nie uciekam - stwierdził stanowczo. Nie zamierzał dać się wciągnąć w tę dyskusję. To Lynn miała problemy z przystosowaniem się, nie on. On był doskonale przystosowany, przynajmniej przez większość czasu.

- Widocznie się pomyliłam. Lecz kiedy ktoś zjawia się niezapowiedziany, z niewielkim bagażem, może to wyglądać ha niespodziewany wyjazd... w przeczuciu nadchodzących kłopotów.

- Nazywasz mnie tchórzem? - Poczul gniew.

- Nie, skądże. Lecz ktoś, kto nie znałby cię tak dobrze jak ja, mógłby to widzieć inaczej.

- Cóż, kochanie, chyba potrzebujesz pewnej lekcji. - Nie był pewien, czemu sądziła, że może pobić go w wojnie na słowa. W końcu był prawnikiem, słowa to jego żywioł.

- Udziel mi jej.

Chciałby ją czegoś nauczyć. Wydawała się taka z siebie zadowolona, gdy analizowała jego życie. Jakby wszystko o nim wiedziała.

- Wątpię, żeby dało się ciebie czegoś nauczyć.

Wyciągnęła się na kocu i ujęła w dłonie jego brodę. Ten dotyk był tak subtelny, tak intymny w świetle ich rozmowy, że Seth zadrżał. Nie zamierzał jej pozwolić, by nim manipulowała.

- Naucz mnie - drażniła go Lynn. Była syreną wabiącą go na ostre skały.

I jak każdy mężczyzna, poszedł za słodkim głosem i zaczął z nią rozmawiać o sprawach, których nigdy z nikim nie poruszał.

- Mówiłem ci o mojej matce. Nie wiesz, jak to jest ponosić odpowiedzialność za bałagan, który narobili twoi rodzice. Pomagać im go zrobić, bo tym razem jesteś pewien, że ona mówi prawdę, twierdząc, że chce być bliżej swego dziecka. Potem ojciec wysłał mnie do szkoły wojskowej. To był inny świat, całkiem odmienny od tego, który znałem.

- Och, Seth.

- Nie żałuj mnie. Nie chcę tego.

- Rozumiem.

- Nie, nie rozumiesz. Myślisz, że wyjechałem, bo się bałem, a ja po prostu nie mogłem pozwolić, żeby moja matka raz jeszcze użyła mnie przeciwko Connelym.

- Nie pozwoliłbyś się traktować w ten sposób.

- Nie wiem. Matka ma ciągle na mnie wielki wpływ, mimo że widujemy się nieregularnie.

- Czemu?

- Bo nigdy nie rozumiałem, dlaczego oddała mnie ojcu, kiedy miałem dwanaście lat.

Lynn przytuliła go. Trzymała go tak blisko, że Seth nie mógł przypomnieć sobie czasów, gdy nie leżał

w jej ramionach. Jej zapach - kwiaty i słońce - otaczał go i sprawiał, że czuł się bezpieczniej niż kiedykolwiek. Nigdy nie miał poczucia bezpieczeństwa, więc stworzył je sobie sam. I nagle ta kobieta, obecnie jego żona, pokazała mu, że to, co stworzył, było tylko iluzją.

- Czasem kochać kogoś to pozwolić mu odejść - rzekła miękko. - Twoja mama prawdopodobnie uznała, że rodzina Connellych zapewni ci lepszą przyszłość niż ona.

- Nie wiem. Sądzę raczej, że była zmęczona odpowiedzialnością za drugą osobę.

- Może i tak. Lecz myślę, że już czas, byś pozwolił odejść swojej matce i skończył z przeszłością.

- Nie wiem, czy potrafię.

- Tylko ty o tym decydujesz. Ale pamiętaj, że ciężko jest mi po raz kolejny zaufać mężczyźnie.

-Mnie?

- Tak, tobie. Od nikogo innego nie przyjąłabym pomocy.

- A ja nie przyjąłbym odmowy.

Pozwoliła mu zejść na bezpieczny temat, a on podążył za nią ochoczo. Lecz nie spodobał mu się nowy układ sił. Był gotowy przywrócić go do poprzedniego stanu. Przysunął się bliżej i sięgnął po jej usta. Wiedział, że jeden pocałunek nie wystarczy, by zaspokoić jego pragnienie. Świadomość ta przestraszyła go.

Lynn leżąca w jego ramionach stanowiła pokusę trudną do zniesienia. Nawet świadomość, że nie będzie mógł bez niej wrócić do Chicago, nie powstrzymała go przed całowaniem jej. Dotyk jej warg był jak balsam na jego zbolełą duszę.

Jego ręce same zaczęły rozpinąć koszulę Lynn. Zdarł z niej ubranie. Słoneczne promienie wspaniale oświetlały jej skórę i wiedział, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką widział w życiu.

Gdy uświadomił sobie, jak ona na niego działa i jaką ma nad nim władzę, postanowił, że nigdy nie pozwoli, by się o tym dowiedziała.

Ciało, które już poznał dotykiem, teraz poznawał wzrokiem. Była doskonale zbudowana. Piersi wysokie i pełne, brzuch delikatnie zaokrąglony...

- Muszę cię dotknąć - powiedział.
- Proszę...

Zaczął od jej karku i gdy położył dłonie na jasnej skórze, zadrżała pod jego dotykiem. Ukląkł i pozwolił, by jego oddech ogrzał jej skórę. Dmuchał lekko na szyję, piersi, brzuch i łono Lynn.

- Chcesz jeszcze?
- Tak... - wyszeptała.
- Więc pozwól mi dać ci wszystko, czym jestem.

Zaczął ponownie od karku. Puls jej przyśpieszył. Jej skóra była jak narkotyk: kiedy raz spróbował, nigdy nie miał dosyć. Zsunął się, zajął się jej biustem,

póki jej biodra nie uniosły się w górę, a ręce nie zacisnęły na jego karku. Potem kucnął między jej nogami. Piersi Lynn podnosiły się ciężko z każdym jej oddechem. Ręce poruszały się niespokojnie. Biodra falowały.

- Lynn?

- Dotknij mnie, Seth.

Zrobił to. Pieścił ją językiem. Wydała głuchy jęk i zaczęła powtarzać jego imię. Jej dłonie spoczywały na jego głowie, coraz mocniej wbijała mu paznokcie w skórę. Jej krzyk porwał wiatr. Seth nie zawracał sobie głowy zdejmowaniem koszuli czy butów. Chciał, by otoczyło go jej ciało. Zaraz, teraz, natychmiast.

Wbił się w nią. Wciąż czuł, jak ciało Lynn wibruje dopiero co przeżytą rozkoszą. Objęła go i przywarła do niego gorączkowo. Przytrzymał jej biodra, zwalniając ich ruchy, gdyż wiedział, że przyjemność będzie większa, jeśli trochę na nią poczekają.

- Chodź, Seth... - nalegała. - Szybciej.

- Jeszcze nie teraz - wyszeptał przez zaciśnięte zęby.

- Proszę...

Zwolnił jeszcze bardziej. Jęknęła, bo chciała poczuć go głębiej.

- Na co czekasz?

- Na ciebie.

- Nie chcę znowu przeżywać tego samotnie.

Uświadomił sobie, że on też nie. Splótł palce z jej palcami, spojrzał jej w oczy. Ujrzał w nich jej nagą duszę. Miał nadzieję, że ona w jego oczach nie widzi tego samego.

- Teraz - powiedział.

Jej ciało przyjęło go, krzyknęła ponownie. Seth mógł tylko odpowiedzieć jej imieniem.

Potem przytulił ją mocno. Naciągnął na nich róg koca i leżeli spleceni, póki chłód i zapadający wieczór nie kazały im wracać do domu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie miałem pojęcia, że tak szybko się ściemni.
- Seth złożył koc i umieścił resztę rzeczy w jukach. Słońce szybko uciekało za góry i mrok gęstniał z każdą minutą.

- Nigdy wcześniej nie byłeś tu jesienią - stwierdziła.

Skinał głową. Powiał mocny wiatr i Lynn zadrżała.

- Wracajmy na rancho i posiedzmy przy kominku
- zaproponował.
- Brzmi zachęcająco.

Brzmiało nawet lepiej, niż przypuszczał. Lynn miała nadzieję, że Seth uzna jej dom za własny. A potem wspólnie doprowadzą rancho do dawnej świetności, dzieląc życie wypełnione pracą i miłością. Lecz jednocześnie wątpiła, by został. Wiedziała, że planuje powrót do Chicago. Musi rozwiązać problemy z matką i swoją rodziną. Lecz czy wyjedzie na stałe, by mieszkać w Chicago i wracać tylko na letnie wakacje wraz z Mattem? Czy też tylko na jakiś czas, by potem powrócić i stworzyć razem z nią prawdziwy dom?

W ich życiu było zbyt wiele nierozwiązanych spraw. Miała nadzieję, że nie wystawia serca na niebezpieczeństwo po raz kolejny, wierząc w coś, co nie istnieje.

- Dobrze, że mamy przed sobą prostą drogę do domu - rzekła, mając nadzieję, że odczuwane wątpliwości nie są widoczne na jej twarzy.

- Nie pozwoliłbym, by stało ci się coś złego. - Przytulił ją tak mocno, że nie mogła oddychać. Otoczona jego ciepłem i zapachem, wtuliła twarz w kołnierz kurtki Setha.

- Ja też nie pozwolę, by stało ci się coś złego - powiedziała. Nadzieja rosła w jej sercu; nadzieja, że może tym razem wybrała mężczyznę, który z nią zostanie. Pocałował ją w usta.

- Powinniśmy to robić częściej - stwierdził, odsuwając się. Trzymał ją za rękę, prowadząc w stronę koni.

Zrozumiała, że kocha Setha. O wiele mocniej niż kochała Ronniego. O wiele mocniej niż ziemię, którą prawie straciła. To było podniecające i straszne, upokarzające i radosne zarazem. Chciała wierzyć, że tym razem znalazła prawdziwe uczucie. Lecz w głębi duszy bała się, że tak nie jest.

- Czy zrobimy to znowu, zanim wrócisz do Chicago? - spytała, chcąc zyskać jakąś pewność.

- Hm... - Pocałował ją, lecz ta odpowiedź jej nie uspokoiła.

Przecież Seth jest prawnikiem i słowa to jego żywioł. Czemu nie używa ich teraz? A czemu ona nie spyta go wprost? Bała się odpowiedzi, lecz niewiedza była jeszcze gorsza. Więc odetchnęła głęboko i spytała o to, co leżało jej na sercu:

- Seth, wciąż zamierzasz wyjechać?

Zacisnął palce na jej dłoni i zrozumiała, że sam nie wie, co robi.

- Nie jestem pewien - stwierdził.

- To nie jest odpowiedź, jaką chciałabym usłyszeć.

- Kochanie, wiem o tym. Lecz ja po prostu... nie wiem.

Skinęła głową. To już było coś. Seth zaczyna rozumieć, czym jest prawdziwa miłość. Dlatego nie wiedział, co przyniesie mu przyszłość.

- Jedźmy - powiedział, pomagając jej wsiąść na konia i dosiadając własnego.

Seth jeździł tak, jakby urodził się na koniu, choć dopiero podczas spędzanych u nich wakacji nauczył się jeździć konno. To było pocieszające, bo jeśli nauczył się od nich jazdy konnej, z pewnością nauczył się też innej rzeczy, którą jej rodzina opanowała bardzo dobrze - miłości.

Jechali w milczeniu. Ściemniało się szybko, ledwo było widać dom. Minęło ponad czternaście lat od tych pamiętnych wakacji. Tamtego lata wszystko robili

razem - pilnowali bydła, pływali i spędzali całe godziny na rozmowie pod drzewem, tym samym, gdzie właśnie się kochali. Czowała się tak, jakby wreszcie znalazła prawdziwą miłość. Lecz już nie raz się myliła. Czy teraz także?

W szopie robotnicy siadali do wieczornego posiłku. Lynn nie była pewna, co czeka na nią w domu. Stajnia była pusta, co ją ucieszyło.

- Czy gospodyni zostaje na noc? - spytała.

- Nie, mieszka w miasteczku. Pracuje od siódmej do trzeciej, lecz możesz z nią ustalić inne godziny, jeśli chcesz. - Seth zsiadł z konia i zaczął ściągać siodło.

- Czemu miałabym to zrobić?

Zabrał od niej uprząż, by zanieść ją na miejsce.

- Pracuje dla ciebie.

- Nie chcę być jej szefową. Chcę pracować na mojej ziemi i dbać o moje zwierzęta.

- Kochanie, nie musisz już tego robić sama.

- Więc co mam robić?

Wziął ją na ręce i zaniósł do domu.

- Kochać mnie.

Te słowa odbiły się echem w jej sercu.

Wydała mu się bardzo lekka, gdy niósł ją przez, podwórko i po schodach, lecz jej zaufanie i uczucia ciążyły mu nieznośnie. Poczul, że stracił kontrolę nad

swoim życiem, i nie spodobało mu się to. Dałby wszystko, byle tylko dowiedzieć się, jak postępować z Lynn.

Tutaj, w Montanie, był zależny od woli jednej drobnej kobietki, nie tak jak w Chicago, gdzie robił, co chciał. Miał nadzieję, że ona nigdy tego nie spostrzeże. Lecz jakiś błysk w jej oczach pokazał mu, że Lynn zaczyna orientować się w sytuacji.

Nie planował kochać się z nią ponownie, zwłaszcza bez zabezpieczenia. Wiedział, że przypieczętował swój los. Nie będzie mógł rozwieść się z Lynn. W sumie plan, by się z nią ożenić, a potem ją zostawić, nie wydawał mu się już dobry.

Postawił Lynn na podłodze i pomógł jej zdjąć kurtkę, wieszając ją razem ze swoją w szafie. Jego żona stała zaledwie parę kroków od niego i wyglądała tak eterycznie, że poczuł się wielki i niezręczny.

Dom był taki sam jak zawsze, z jednym wyjątkiem: teraz był także jego domem. Jeszcze nigdy nigdzie nie czuł się jak w domu, choć mieszkał w wielu miejscach. Tylko tutaj. Pamiętał pierwszą wizytę w tym domu, gdy wahał się, czy w ogóle wejść do środka. Teraz już wiedział czemu. Musiał przeczekać, że niełatwo mu przyjdzie opuścić Lynn i ranczo.

Zawahał się, widząc ciemne meble w salonie. Lynn miała wokół siebie rzeczy odziedziczone po przod-

kach, które otaczały ją od dzieciństwa. On zawsze czuł się tak, jakby uciekał od przeszłości. Lynn miała rodzinę, która ją zawsze wspierała i uczyła wiary w siebie. On dopiero w wieku dwunastu lat dowiedział się, co to opieka i miłość.

Lynn zachichotała, spojrzawszy w tę samą stronę.

- Z czego się śmiejesz?

- Przypomniało mi się, jak w nocy wpadłeś na sofę.

Seth też się uśmiechnął. Zdał sobie sprawę, że ona powinna zrobić jakiś mebel

- A propos sofy, zamierzasz coś dla mnie zrobić?

- spytał. Może ona wcale nie ma na to ochoty, biorąc pod uwagę handlowy charakter ich małżeństwa?

- Co konkretnie masz na myśli?

- Chodzi mi o tradycję twojej rodziny - robienie domowych sprzętów przez nowożeńców. Czy zamierzasz wykonać jakiś mebel?

- A chciałbyś tego? - spytała.

- Nie wiem...

- Czemu nie?

Wiedział, że powinien po prostu zabrać ją na górę.

- Nie jestem pewien, czy chcesz, żebym został..

Podeszła do niego i wzięła w dłonie jego twarz.

- Och, Seth. Oczywiście, że tego chcę. Niczego bardziej nie pragnę.

Spojrzał jej prosto w oczy i zobaczył, że mówi

prawdę. Przycisnął ją do siebie mocniej, czując, jaka jest delikatna. Był silniejszy od niej, a jednak czasem czuł się o wiele słabszy.

- Okaż mi to.

Lynn skinęła głową i wzięła go za rękę, prowadząc do ciemnego salonu. Podążył za nią chętnie, uświadamiając sobie, że jej wola jest silniejsza. Nagle to słodkie uwiedzenie, w którym dał się pogrążyć, wydało się czymś dziwnym, i uznał, że nie może pozwolić, by to Lynn go prowadziła.

- Albo lepiej ja okazać tobie - powiedział, biorąc ją w ramiona i zanosząc na górę. Ramieniem otworzył drzwi do swojej sypialni. Przez odsunięte zasłony do pokoju wlewało się światło księżyca.

Położył ją delikatnie na łóżku i zaczął rozpinąć koszulę.

- Przestań, Seth.

- Czemu?

- Bo tym razem chcę to zrobić po swojemu.

-Ja...

Lynn uklękła na łóżku i pociągnęła go na dół.

- Nie będzie bolało, obiecuję.

Zmusiła go, by się położył, i odsunęła na bok jego ręce, rozpinając mu koszulę i zsuwając ją z ramion. Jednak nie na tyle, by mógł uwolnić ręce. Był w pułapce.

- Wygodnie?

- Nie całkiem.
- Musisz mi zaufać.
- Gdyby nie ten diabelski błysk w twoim oku, może by mi się udało.

Gdy schyliła się i całowała jego brodawki, jęknął i chciał sięgnąć po nią, lecz ręce miał uwięzione w koszuli.

- Przyjemnie? - spytała.
- O, tak...
- Wciąż nie jesteś pewien, czy chcesz być tutaj?
- Bycie tu nie podlega dyskusji.
- Lecz zachowanie kontroli - tak. Poddaj się, Seth. Nic ci się nie stanie.

Właściwie i tak nie miał wyboru. Uwodziła go dłońmi poszukującymi wrażliwych miejsc, pieściła oczyma. Chciał ją posiąść. I gdy w końcu był gotowy zrobić wszystko, o co Lynn go tylko poprosi, usiadła na nim.

Poruszali się zgodnie, jakby byli dla siebie stworzeni, i szybko sięgnęli gwiazd - wspólnie. Gdy powoli wracali na ziemię, Seth tulił ją tak mocno, jak tylko mógł. Wiedział, że ta kobieta oznacza dla niego raj.

Lynn obudziła się. Poduszka obok niej była zimna i pusta; Seth musiał wstać już jakiś czas temu. Była siódma trzydzieści, najwyższa pora, by zająć się codziennymi obowiązkami.

Szybko się ubrała i zeszła na dół tylko po to, by zobaczyć, że kawa i śniadanie już na nią czekają. Pani Stuffing trwała na posterunku. Lynn podążyła do zabudowań gospodarczych, by ujrzeć, że i tam wszystko jest już zrobione.

Po raz pierwszy jej dom nie był jej domem.

Co powie Matt, gdy wróci? Ranczo było tak samo jego, jak i jej. Zrobiła wszystko, co w jej mocy, by je zachować, lecz zrozumiała, że to Seth przejął nad nim kontrolę.

Nie łam się dziewczyno, powiedziała sobie. Ziemia wciąż jest twoja. Tylko twoja rola się zmieniła.

Nie mając nic do roboty, poszła poszukać Setha. Znalazła go w gabinecie ojca. Siedział za dębowym biurkiem, zrobionym jeszcze przez jej prapradziadka, i wydawał się tam całkiem na miejscu. Laptop był włączony, a mała drukarka wypływała z siebie papiery. Seth rozmawiał przez komórkę i jednocześnie pisał coś na komputerze.

Spojrzał na nią, gdy weszła, i gestem poprosił, by dała mu minutkę. Rozejrzała się po pokoju. Ogromna biblioteczka wypełniona była książkami, z których uczyły się całe pokolenia jej rodziny. Ujrzała tam między innymi podręcznik stolarstwa, z którego korzystała jej matka, by zrobić ojcu taboret.

Naprawdę chciałyby zrobić jakiś mebel dla Setha. Lecz czego on potrzebował? I czy zostanie tu, by

z niego korzystać? Gdyby zrobiła dla niego nowe biurko, mógłby używać go wszędzie. Zanotowała w myślach, by wstąpić po południu do składu drewna.

Podeszła do wielkich okien wychodzących na pastwisko i zabudowania gospodarcze. Posiadłość tętniła życiem i wbrew wcześniejszym obawom Lynn wiedziała, że postąpiła słusznie, poślubiając Setha. Choć nie lubiła zmian, uznała, że tak jest najlepiej dla rancza.

Seth podszedł do niej i objął ją. Wciąż rozmawiał przez telefon. Napawała się jego bliskością i przez moment poczuła pewność, której szukała przez całe życie. Wiedziała, że Seth jest mężczyzną, z którym chciałaby spędzić resztę swych dni, i zastanawiała się, czy będzie wystarczająco silna, by pozwolić mu odejść, gdy nadejdzie czas. Bo wiedziała także, że on nigdy nie zamieszka tu, w Montanie.

Był prawnikiem, całe życie spędził w wielkim mieście i tam było jego miejsce. Poza tym jego bogata rodzina mieszkała w Chicago. Ona zaś była zwykłą wiejską dziewczyną, która przywykła do ciężkiej pracy i całe życie spędziła na ranczu.

Spojrzała na niego.

- Seth?

- Za moment, kochanie - powiedział, wciąż ścisnąc telefon.

Choć lubiła siedzieć mu na kolanach, poczuła się

niepotrzebna. Najwyraźniej Seth nie będzie miał czasu na przejażdżkę z nią, przynajmniej nieprędko.

Spojrzała na zegar i uświadomiła sobie, że do rozpoczęcia jej zmiany zostało pół godziny. Nie rzuciła pracy i uznała, że przyda jej się jakieś zajęcie. Wstała z jego kolan.

Seth zakrył mikrofon słuchawki.

- Dokąd idziesz?

- Do miasta.

- Musimy porozmawiać - stwierdził.

Skinęła głową i ruszyła w stronę drzwi.

- Nie dostanę buziaka na pożegnanie?

- Wydawało mi się, że jesteś zajęty.

- Dla ciebie zawsze mam czas, kochanie.

Lynn schyliła się nad nim, chcąc dać mu całusa, lecz gdy ich wargi się spotkały, Seth odłożył telefon na biurko i wziął w dłonie jej twarz.

Pocałunek był głęboki i namiętny; zabrakło jej tchu.

Z powrotem posadził ją sobie na kolanach. Teraz, ona wzięła w dłonie jego twarz i pocałowała z całą miłością, która wypełniała jej serce. Jak gdyby ich wargi spotkały się po raz pierwszy i jakby to był ostatni pocałunek. Jakby czas się wokół nich zatrzymał i istnieli tylko oni na całym świecie.

Nagle przerwała pocałunek, wstała i ruszyła do drzwi.

- Kochanie! - zawołał. - Daj mi dziesięć minut. Spotkamy się na górze.

Choć wiedziała, że nie powinna, skinęła głową i poszła do swojej sypialni. Lecz minęło dziesięć minut, potem dwadzieścia, potem pół godziny, a on nie przychodził.

W końcu zniecierpliwiona i zawiedziona złapała torbę, wyszła z domu i pojechała do restauracji.

Wyglądało na to, że Seth nie pragnie jej tak bardzo, jak ona pragnie jego. I choć próbowała udawać, że buzuje w niej gniew, wiedziała, że to tylko ból. Ból, jaki może wywołać tylko nieodwzajemniona miłość.

Ale przecież Seth uprzedzał ją, że nie jest mężczyzną, który mógłby kogoś pokochać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Seth przeklinał sytuację w swojej rodzinie. Rodzina Connellych miała aktualnie pecha, który musiał się skończyć. A rodzina jego matki wydawała się za wszystko odpowiedzialna. Musiał wrócić do Chicago. Słowa Lynn brzmiały mu w uszach.

Nie możesz wciąż uciekać od swoich problemów.

Myślenie o Lynn koło dziką część jego duszy rozdarł między dwie rodziny. Pobiegł na górę, mając nadzieję, że ona wciąż na niego czeka. Lecz minęło już czterdzieści minut, odkąd zostawiła go samego, ogarniętego pożądaniem.

Gdy zobaczył, że sypialnia jest pusta, optymistycznie sprawdził drugą, lecz tam też jej nie było. Pobiegł na dół, lecz nigdzie jej nie znalazł.

- Pani Connelly wzięła samochód i pojechała do miasta - powiedziała gospodyni. - A to przyszło do pana kilka minut temu.

Wręczyła mu kopertę z banku. To był akt własności rancza. Poczul, że dobrze postąpił. Mimo tego, jak

zaczęło się jego życie, stał się dobrym człowiekiem. Miesiąc temu nie był jeszcze tego pewien.

Lynn dała mu coś nie do zastąpienia i był zadowolony, że mógł uratować dla niej posiadłość jej przodków. Wrócił do gabinetu i napisał krótką notkę, by nie miała wątpliwości, że ziemia i dom znowu należą do niej. Wiedząc, że są pewne słowa, których nigdy nie wypowie głośno, także napisał je na kartce.

Wszedł na górę i położył kopertę na jej poduszce. Potem wziął kluczyki i poszedł do jaguara. Poczł dumę. Ranczo zaczynało przypominać miejsce z jego wspomnień. Wysłał sms-a do Matta, wyjaśniając sytuację z Lynn. Spodziewał się rozmowy z nim zaraz po tym, jak Matt odczyta wiadomość.

Gdyby Matt niespodziewanie poślubił jedną z jego sióstr, Seth zażądałby wyjaśnień. Zrozumiał też, że musi znaleźć dla Matta lepsze wyjaśnienie niż: „Zrobiłem to, by uratować ranczo i odwdzińczyć się twojej rodzinie”. Matt by tego nie kupił. Wiedziałby, że chodzi o coś więcej.

Samochód Lynn stał zaparkowany przed restauracją przy głównej ulicy. Może odwiedzą przyjaciółki? Miał nadzieję, że nie żywi do niego urazy. Zaparkował obok i przypomniał sobie wieczór przed kilkoma dniami. W jaki sposób w tak krótkim czasie mogła stać się dla niego tak ważna?

Nie uwierzyłby, ile się zmieniło od tamtej chwili.

Związek z Lynn stał się częścią jego samego. I to było dobre, jakby sam los postanowił, że zawsze już będą razem. Jednocześnie przerażało go to. Prawie tak, jak ich seks, zbyt doskonały. Poczuł tę samą desperację, której doświadczył, gdy był zależny od swej matki.

Pomimo że czuł, iż jest kowalem własnego losu, jakaś jego część zastanawiała się, jak długo Lynn z nim zostanie. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że to on odejdzie. Lecz nie wiedział, jak długo ona z nim będzie. Zawsze stawiał czoło niebezpieczeństwu, a teraz widział, że miłość czyni go słabym. Emocje, jakie w nim wywoływała, męczyły go.

Siedział w samochodzie, patrząc na wejście do restauracji. Lynn nie odwiedzała przyjaciół. Zobaczył, że pracuje. Nalewała kawy klientom.

Wymykała mu się. Więzy ciała nie były na tyle mocne, by zatrzymać kobietę taką jak Lynn. Lecz danie jej do zrozumienia, co czuje, było ryzykiem, jakiego nie mógł podjąć. Musi być jakiś sposób, by pokazać jej, ile jest wart, bez ujawniania, jak bardzo potrzebuje jej w swoim życiu.

Wysiadł z samochodu i wszedł do środka. Zerknęła na niego, gdy otworzył drzwi. W jej spojrzeniu dojrzał rezerwę. Lecz nie wydawała się zła. Jednak gdy podeszła bliżej, zrozumiał, że był w błędzie.

- Stolik dla jednej osoby?

- Szukałem cię - powiedział.
- I znalazłeś.
- Tak, nie po raz pierwszy.
- Nie uciekałam przed tobą.
- Wiem. To nie w twoim stylu.
- Za to w twoim.

Dotknęła go do żywego. To cena za to, że pozwolił jej się do siebie zbliżyć.

- Możemy porozmawiać spokojnie?
- Tak. Przepraszam. Jestem niewyspana.
- Ja z chęcią codziennie chodziłbym niewyspany, byle tylko z tobą spędzać noce.

- Doprawdy?

Skinął głową.

- Możemy usiąść i porozmawiać?
- Za chwilę, muszę poprosić którąś z dziewczyn, żeby mnie zastąpiła.

Usiadł tam, gdzie poprzednio, choć teraz był bardziej zaniepokojony niż wtedy. Miał o wiele więcej do stracenia, ponieważ desperacko pragnął jej miłości.

Lynn usiadła naprzeciw niego.

- Mam tylko dziesięć minut.
- Nie musisz tu pracować. Czemu nie złożysz wypowiedzenia? Zajmę się tobą.

Westchnęła.

- Nie chcę, żebyś rozwiązywał wszystkie moje

problemy. Pracowałam przez całe życie i nie mogę tak nagle przestać.

- Może znajdziesz przyjemność w byciu żoną?

Możesz pracować na ranczu.

- Nie mam tam już nic do roboty.

- Zawsze znajdziesz sobie jakieś zajęcie.

- Nie mogę po prostu tak siedzieć. Muszę wiedzieć, że należę do zespołu. Zrozum to.

- Próbuję.

- Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Czuję się jak Kopciuszek odnaleziony przez księcia. Lecz tak naprawdę Kopciuszek nie byłby szczęśliwy, siedząc przez resztę życia i nic nie robiąc. Ja też nie. Muszę wiedzieć, że nie jestem tylko twoją ozdobą.

- Kochanie, jesteś kimś więcej.

- Nie tak szybko, Seth. Byłam w domu tego popołudnia, gdy czyniłaś pewne obietnice, i nie mogłaś ich dotrzymać.

- Lynn...

- Wiem, że interesy są najważniejsze, lecz ja nie mogę po prostu siedzieć i czekać, aż znajdziesz dla mnie czas.

- Wiem, przepraszam. Możemy znaleźć ci inne zajęcie.

- Na przykład?

- Nie wiem, ale praca kelnerki nie jest dla ciebie odpowiednia.

Potrząsnęła głową. W jej oczach dojrzał smutek.
 - Nie sądzę, żeby to małżeństwo miało szanse przetrwania - stwierdziła.

- Ma szanse! - Czemu to brzmi tak desperacko?
 - Skąd czerpiesz tę pewność?
- Dalej, otwórz przed nią serce!
- Wiele zawdzięczam twojej rodzinie i nie chcę by ten związek się rozpadł.
 - Chcesz powiedzieć, że poślubiłeś mnie po to, żeby odwdziżyć się mojej rodzinie? - spytała zimno.

Wiedział, że popełnił błąd. Czasem zdarzało mu się źle zagrać w sądzie, lecz tylko drugi raz w prawdziwym życiu. W pierwszym przypadku młoda kobieta została wystawiona na niebezpieczeństwo. W drugim - konsekwencje będą zbyt straszne, by nawet o nich myśleć.

- Tak.
- Cóż, w takim razie rozumiem teraz, czemu to małżeństwo z rozsądku było dla ciebie tak ważne.

Lynn patrzyła na mężczyznę, którego, jak sądziła dobrze знаła. Zrozumiała, że znowu padła ofiarą złudzeń. W prawdziwym życiu nie było księcia, który chciał ratować Kopciuszka od samotnego życia. W rzeczywistości książę chciał użyć swych pieniędzy, by uczynić jej życie łatwiejszym, lecz ich serca powinny zostać zamknięte - na zawsze.

To, co dla niej było miłością, dla niego było tylko grą. Poczula się mała i niemądra. Zwykła, naiwna wieśniaczka stojąca naprzeciw wielkomiejskiego cwaniaka.

Przedtem zakochała się w mężczyźnie, który obiecał rzucić jej świat do stóp. Seth przynajmniej nie zbrukał się takimi podłymi kłamstewkami. Lecz także złamał jej serce. Znowu była samotna i oszukana. I nie mogła winić nikogo oprócz siebie. Seth przecież ostrzegał ją, by nie dała się zwieść iluzji. Ale jej serce było bardzo naiwne. Po raz kolejny dała się oszukać.

Moc, którą miał Seth, czyniła ją słabą. Zrozumiała, że nie ma nad nim takiej władzy, jak on nad nią. Ręce jej drżały i przez moment nie mogła oddychać. Splotła palce i zacisnęła mocno, póki nie przestały drżeć.

- Lynn, nic ci nie jest?

Zamknęła oczy i próbowała udawać, że on chce od niej czegoś więcej niż... Czego on właściwie od niej chciał? Nie chciał jej ziemi ani pieniędzy. Chciał rozgrzeszyć się z jakichś tęsknot i wdzięczności z dawnych czasów.

Poczula łyzy, ale postanowiła, że się nie rozplacze. Nie była aż tak słaba. Nie pokaże mu, jak bardzo ją zranił. Potrząsnęła głową i rozejrzała się wokół. Patrzyła wszędzie, tylko nie na mężczyznę, który wplątał ją w sieć oszustwa.

- Nie to miałem na...

Popatrzyła na swoje zaciśnięte palce, szukając słów, które ukryłyby prawdziwe uczucia.

- Wiem dokładnie, co miałaś na myśli. Jestem twoją pokutą.

- Nie jesteś pokutą!

- Cóż, wygląda na to, że jednak tak. Tak samo jak twoją karą.

Przeczesał palcami włosy i spojrzał na nią, jakby znalazł się w potrzasku. Wiedziała, że trafiła w sedno.

- Czemu sprawiłeś, że to wszystko wyglądało tak realnie?

Potarł czubek nosa. Instynkt podpowiadał jej, by załagodziła sytuację. W końcu on pracował bez przerwy, odkąd wrócili z Las Vegas - czy naprawdę minął dopiero jeden dzień?

- Nie zrobiłem tego rozmyślnie - powiedział. - Próbowałem być na tyle szczerzy, na ile mogłem.

Jego słowa przypomniały jej, że z Sethem przeżyła coś więcej niż spotkanie wzrokiem. On od początku grał znaczonymi kartami, byle tylko wygrać.

- Nigdy nie przemawiałeś bardziej jak prawnik. Przeoczenie cię nie usprawiedliwia.

- Nie próbuję uzyskać usprawiedliwienia.

- Spójrz mi prosto w oczy i powiedz, że nie próbowałeś za pomocą mojej osoby spłacić długu wdzięczności mojej rodzinie.

Nie mógł. Zamiast tego przykrył swą dużą dłonią jej zaciśnięte palce. Dłonią, którą pieścił jej ciało...

Uwolniła rękę z jego uścisku. Ze wzroku Setna nie potrafiła wyczytać niczego. Okazywał więcej emocji pierwszej nocy, gdy wszedł do restauracji i był tylko starym przyjacielem, niż dziś, gdy stał się jej najbliższy.

- Nie mogę - powiedział w końcu. Te słowa przesądziły sprawę: nie było przyszłości dla ich małżeństwa.

Chciała wstać, lecz ją powstrzymał.

- Żadne z nas nie oczekiwało, że to będzie małżeństwo z miłości - stwierdził. - To sytuacja, w której każdy ma to, czego chciał. Ty masz ranczo. Ja - świadomość, że w końcu zrobiłem coś dla rodziny McCoyów.

- A co ze mną? - spytała, wiedząc, że nie ma już nic do stracenia.

- Nie rozumiem.

- Jestem czymś więcej niż tylko sposobem na spłacenie starych długów - powiedziała głośniejszym głosem, niż zamierzała.

- Wiem o tym.

- Więc czemu tak mnie potraktowałeś?

Mogła zrozumieć, że chciał odwdzińczyć się jej rodzinie. Wiedziała, że sama też nie zazna spokoju, póki nie odwdzińczy mu się za to, co zrobił dla niej.

Lecz uczynienie z niej żony ciałem, a nie duchem, to było zbyt wiele.

- Jak cię potraktowałem? Potrzebowałeś mnie, więc rozwiązałem twoje problemy i odnowiłem twój dom.

Potrzebowała go, lecz nie zdawała sobie sprawy, że aż tak łatwo ją rozszyfrować. Oddał jej coś jeszcze - kobiecość, którą odebrał jej Ronnie.

- Nie prosiłam, żebyś mnie ratował.

- Nie, lecz potrzebowałaś tego.

Nie mogła zaprzeczyć. Możliwe, że nie poradziła-by sobie sama, lecz nie była kompletnym zerem.

- Szło mi nieźle.

- Mam inne zdanie. W każdym razie nie zostawiłaś mi wyboru.

Powinna po prostu wstać i odejść. I tak przecież nie dojdą do porozumienia.

- Nie mogłem pozwolić, żebyś straciła ranczo.

- Cóż, doceniam to, Seth, naprawdę. Lecz czemu uczyniłeś z tego sprawę osobistą?

- Uczucia nie mają nic wspólnego z tą ziemią.

- Nie mają też nic wspólnego z nami?

- Wiesz, że mają. Pragnąłem cię bardziej niż jakiegokolwiek kobiety na świecie.

- Nie mówię o żądzy.

- Ja też nie.

- Chciałabym ci wierzyć.

- Więc czemu nie wierzysz? Wierzyłaś każdemu oszustowi, który zjawił się w miasteczku. Czemu nie możesz zaufać mnie?

- Ufam ci.

- Pewnie, kotku. Ufasz, że cię rozczaruję, jak każdy inny mężczyzna w twoim życiu.

- Matt nigdy mnie nie zawiódł.

- Może nie rozmyślnie, lecz nie było go tu, kiedy potrzebowałaś jego rady.

- Nie winię go za to.

- Nie twierdzę, że powinnaś. Ale ja nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić.

- Trudno zaufać mężczyźnie, który sam sobie nie ufa - postanowiła odplacić mu pięknym za nadobne.

Słowa Lynn dotknęły go do żywego. Odkryła coś, co ukrywał tak długo. Zaprzestał prób pogodzenia się z nią.

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- Może, ale wydaje mi się, że mężczyzna, który rusza w drogę, kiedy tylko sprawy się komplikują, nie wierzy, że poradzi sobie z daną sytuacją.

Seth nie był pewien, co Lynn chce osiągnąć. Wiedział tylko, że pod powłoką jego wykształcenia i bogactwa ujrzała małego ulicznika.

- Nazywasz mnie tchórzem? - spytał.

Potrząsnęła głową i przechyliła ją na bok.

- Chyba tak.

- Żaden mężczyzna nie mógłby bezkarnie nazywać mnie tchórzem. - To był ten twardy chłopiec, który nauczył się bić, zanim poszedł do szkoły. Szorstki wyrostek, który kradł w sklepach i na ulicach. Dziki nastolatek, który ukradł samochód, by udowodnić, że jest mężczyzną. Dopiero potem ojciec nauczył go, że brawura nie świadczy o męskości.

- Nie chciałam cię obrazić. Jesteś odważny i honorowy, jeśli chodzi o pracowników i obcych ludzi, lecz w sprawach osobistych stawiasz bariery, a jeśli to nie działa, odchodzisz.

Wiedział, że Lynn próbuje chronić siebie, tak samo jak on. Czy kiedykolwiek znajdą sposób na życie razem, skoro tak intensywnie na siebie działają?

- Nie odszedłem od ciebie.

- Skoro mówisz, że nie ma miejsca na uczucia w naszym związku, to tak, jakbyś mnie zostawił. Dopóki nie zaufasz sobie, nigdy nie będziesz w stanie mnie pokochać.

- Czemu chcesz, żebym cię pokochał?

- Och, Seth...

Spojrzał na nią. Jej fiołkowe oczy były szeroko otwarte i lśniące.

- Dlatego, że ja cię kocham.

Przez chwilę poczuł ulgę. To dobrze, że ona go kocha. Tak powinno być. Ale to nie potrwa długo.

Chciałby móc jej wierzyć. Lecz miłość była czymś

innym. Widział, jak jego ojciec oszukiwał żonę, którą rzekomo kochał. Widział matkę, która udawała, że go kocha, i zdradziła go. Widział inne kobiety, które umawiały się z nim, udając miłość, lecz opuszczały go, gdy tylko zorientowały się, że ciężko pracuje i że nie one są dla niego najważniejsze.

Prawda była dla niego najwyższą wartością, a gdy zobaczył nadzieję lśniąca w wielkich oczach Lynn, wiedział, że nie ma wyboru.

- Nie, kotku, nie kochasz mnie - powiedział tak delikatnie, jak tylko mógł.

Zbladła jak ściana.

- Myślałam, że nasz problem to brak zaufania, lecz teraz widzę, że to nie to.

- A co?

- Twój brak człowieczeństwa. Bo nikt, kto dzieliłby to, co my dzieliliśmy, nie mógłby tak na mnie patrzeć i mówić, że go nie kocham.

Lynn wstała i zerwała z siebie fartuszek gwałtownym ruchem, który zdradzał coś więcej niż gniew.

- Szkoda mi ciebie, bo choćbyś daleko uciekł, nigdy nie znajdziesz domu, dopóki nie zrozumiesz, że kochasz innych i że ciebie też można kochać.

Seth nie odpowiedział. Nigdy nie będzie tak słaby. Widział, jak miłość niszczy silniejszych od niego. Widział, co robią ludzie w imię uczucia, i nie chciał stać się ofiarą takich namiętności.

Potrząsnęła głową i wyszła z restauracji. Patrzyła na to spokojnie. Wiedział, że to nieuchronne. Że kiedyś nadejdzie ten dzień. Miał nadzieję, że Lynn zostanie dłużej, lecz nie był zdziwiony jej odejściem. Tak musiało się stać.

Zdał sobie sprawę, że inni goście gapią się na niego, więc przybrał kamienny wyraz twarzy i wzruszył ramionami.

- Chcesz darmową radę, stary? - spytał żyłasty kowboj siedzący niedaleko.

- Niekoniecznie - odpowiedział Seth.

- Cóż, i tak ci ją dam. Leć za tą dziewczyną i powiedz jej wszystko, co chce usłyszeć. Bo pewnego dnia obudzisz się i zrozumiesz, że największą pomyłką twego życia było pozwolić jej odejść, lecz wtedy będzie za późno.

Seth wiedział, że ten facet ma rację.

- Ja... dzięki.

- Nie ma sprawy. Chciałbym, żeby ktoś powiedział mi to samo wiele lat temu. Wtedy miałbym może coś więcej niż tylko konie do towarzystwa.

Sethowi spodobał ten się stary kowboj. W jakiś sposób byli do siebie podobni.

- Szukasz pracy?

- Większość ranczerów nie zatrudnia takich starych przyków jak ja.

- Ja nie jestem taki jak większość. Zatrzymaj się

przy ranchu McCoyów i powiedz Buckowi, zarządcy, że przysłał cię Seth Connelly.

- Pomyślę o tym. - Kowboj wrócił do swego posiłku.

Seth wyszedł na zewnątrz. Był zimny, jesienny dzień. Schował ręce głęboko do kieszeni i poszedł do samochodu. Wsiadł do środka, ale nie ruszał.

Jeśli miał być szczery, wyruszenie prosto do Chicago było najbezpieczniejszą rzeczą, jaką mógł zrobić. Lecz nie mógł odejść, dopóki Lynn mu tego nie nakaze. Nie zamierzał opuszczać jej i domu, który tu znalazł, dopóki nie da ich związkowi jeszcze jednej szansy.

Powiedział sobie, że to dlatego, że ona lubi milczenie, w którym on zbyt często się pograżał. Dlatego, że jest taka seksowna, powabna i potrafi tak niewinnie popatrzeć na niego spod zmrużonych rzęs. Dlatego, że słuchała go, gdy opowiadał o przeszłości, i nie osądzała jego postępowania.

Lecz prawdziwej przyczyny nie chciał zdradzić nawet przed samym sobą. Wiedział tylko, że nie chce wieść życia bez Lynn. Że połączyły ich więzy mocniejsze niż czas czy miejsce.

Zapуścił silnik i wyjechał z parkingu, mając nadzieję, że zawrze pokój z Lynn. Lecz jej słowa wypowiedziane tego popołudnia, gdy kochali się pod drzewem, wciąż brzmiały mu w uszach.

Czasem kochać kogoś to pozwolić mu odejść.

Miał nadzieję, że jest na tyle silny, by od niej odejść, jeśli będzie to konieczne. Lecz wierzył, że jest im przeznaczone być razem. I przekona ją o tym.

scan-dalous

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lynn zatrzymała się przed domem, w którym mieszkała przez całe życie, lecz nie wysiadła. Twarz miała mokrą od łez i nie chciała widzieć się z gospodynią. Otarła oczy i obserwowała mężczyznę krzątającego się wokół domu. Był to malarz, który odnawiał budynek. Nigdy nie miała na to czasu ani pieniędzy.

Seth był tak operatywny i hojny. Życie dało mu twardą szkołę, lecz to go nie usprawiedliwiło: nie potrafił docenić daru, który mu ofiarowała. Nie po raz pierwszy miała złamane serce, lecz tym razem... czuła się tak, jakby jej niemądre serce już nigdy nie miało się wyleczyć. Powoli wysiadła z samochodu i gdy zamykała drzwi, ujrzała na nich napis: Ranczo McCoyów - najlepsza wołowina w całej Montanie.

Seth dał jej szansę, by przyszłość była tak wspańska, jak i przeszłość. Weszła do środka i usłyszała, że w kuchni krząta się gospodyni. Nie chciała rozmawiać z kobietą, której prawie nie знаła, więc szybko przeszła przez hol do gabinetu.

To nie była już jej kryjówka. Czuła obecność Seta,

jakby był w pokoju obok. Podeszła powoli do biurka, przy którym pracował tego ranka. Przejechała palcami po starym krześle, na którym siedział. Pochyliła się i zamknęła oczy, by wciągnąć zapach jego wody kolońskiej. Wiedziała, że nigdy się od niego nie uwolni.

Nigdy nie znajdzie mężczyzny, który traktowałby ją tak jak Seth. Wydawał się lubić jej humorki, podczas gdy inni z trudem je tolerowali. Nigdy nie znajdzie mężczyzny, który wysłuchałby jej pragnień, i sprawił, że mogły się spełnić, bo chciałby, żeby była szczęśliwa. Nigdy nie znajdzie mężczyzny takiego jak on...

A jednak pozwoliła mu odejść...

Spotkanie w restauracji uświadomiło jej, że musi porozmawiać z bratem. Nie może spędzić reszty życia, próbując chronić tych, których kocha, przez trzymanie ich w nieświadomości. Zanim zdążyła zmienić zdanie, wybrała numer. Odebrał ktoś obcy. Poprosiła do telefonu brata. Matt był akurat niedostępny, lecz obiecano, iż przekażą mu, że dzwoniła.

Poczuła się lepiej, bo podjęła jakieś działanie i wiedziała już, że dawno powinna była zwrócić się do niego o pomoc. Niezależność była dobra, lecz prośba o pomoc także nie była czymś złym.

Nauczył ją tego Seth. Nawet jeśli nie znajdą sposobu, by uczynić ich małżeństwo prawdziwym, za-

wsze będzie zadowolona, że nauczył ją, iż warto prosić przyjaciół o pomoc.

Przesunęła dłonią po drewnianej ramie. Już wiedziała, jaki mebel ma zrobić dla Setha - nie biurko, lecz nowe krzesło.

Jeśli Seth nie wróci na ranczo, wyśle mu krzesło do Chicago. Miłość, którą do niego czuła, była zbyt silna, by zniszczył ją gniew. Mogłaby nawet opuścić ranczo, gdyby okazał się uparty i nie wrócił do niej. Zamieszkanie gdzie indziej już jej tak nie przerażało. Bała się raczej życia w samotności. A jeśli nie będą razem, ani ona, ani Seth nigdy nie będą naprawdę szczęśliwi.

Chciała się przebrać, zanim pójdzie do stolarni, by zrobić krzesło. Gdy weszła do swojej sypialni, ujrzała kopertę na poduszce. Rozpoznała pismo Setha. Otworzyła ją i wyjęła dwie kartki. Jedna to akt własności rancza. Druga była złożona. Rozwinęła ją wolno. Serce podeszło jej do gardła i zmusiła się, by przeczytać kartkę. Zrozumiała, że Seth wyjechał. Zrealizował już to, co zamierzał - uratował ją i ranczo.

Lynn,

Zostawiam ci akt własności twojej ziemi. Mam nadzieję, że będziemy w stanie zamienić posiadłość twych przodków w dom, którego zawsze szukałem.

Seth

To były proste słowa, które mogły znaczyć cokolwiek, lecz Lynn знаła Setha wystarczająco dobrze. On nie zamierzał wracać do Chicago.

Ten, kto napisał ten liścik, był mężczyzną, który potrafił kochać. Który potrzebował domu, gdzie mógłby wracać po stoczonych bitwach.

Jego życie rodzinne było nieustającą walką. Ciągłym rozdarciem między kobietą, która dała mu życie, a mężczyzną będącym jego ojcem. Pragnął prawdziwej rodziny.

Przygryzła wargę i wiedziała, że krzesło będzie musiało poczekać. Teraz musi odnaleźć Setha. Zbiegła ze schodów i otworzyła szeroko drzwi - tylko po to, by wpaść prosto na niego. Zderzyli się.

Złapał ją i przycisnął mocno do siebie, a ona przytuliła się do niego, wiedząc, że znalazła w tym mężczyźnie miłość, która zawsze jej umykała. Tylko jak miała sprawić, żeby uwierzył, że on też potrzebuje właśnie tego?

Seth bał się puścić Lynn. Tak dobrze było trzymać ją w ramionach. Nigdy bliskość jakiegś osoby nie była dla niego ważniejsza. Nigdy bardziej nie potrzebował kontaktu z drugim człowiekiem. Od kiedy przyjechał na ranczo McCoyów, coś zmieniło się w jego życiu i te zmiany jeszcze się nie skończyły.

Musiał upewnić się, że ona z nim zostanie. Że nie

postawiła na nim jeszcze krzyżyka. Że wykorzysta szansę, którą dał im los.

Przekroczył wszystkie ograniczenia prędkości, by dotrzeć tu jak najszybciej. A teraz, gdy już tu był, nie wiedział, co ma robić. Wiedział, jakich wyznań ona oczekuje, lecz gdy raz wyszeptał takie słowa swojej matce, ona zostawiła go w domu obcego człowieka.

- Nic ci się nie stało? - spytał.

Lynn miała oczy szeroko otwarte i bezbronne. Na rzęsach ujrzał łzy. Płakała przez niego?

- Masz twardą głowę - powiedziała lekko. Ta bez troska dużo ją kosztowała i musiała odwrócić wzrok. Oboje powiedzieli wcześniej zbyt dużo i jednocześnie zbyt mało.

Seth otarł jej łzy z oczu. Zaczerwieniła się.

- Przepraszam.

Skinęła głową.

- Naprawdę, kochanie... Dałaś mi wielki dar, a ja go odrzuciłem.

Przymknęła oczy.

Czyżby było za późno? Czyżby zabił miłość, którą do niego czuła? Czy istnieje sposób, by zatrzymać ją przy sobie, nie okazując jednocześnie, jak bardzo jej potrzebuje?

- Miałaś rację co do mnie. Nigdy nie mogłem uwierzyć, że jestem wart czyjegoś uczucia.

- Ale jesteś. Chciałabym ci to pokazać.
- Dużo myślałem po twoim wyjściu - powiedział, próbując znaleźć słowa, które oddałyby to, co czuje.

Zauważył, że Lynn ściska w ręce jakiś papier, i zdał sobie sprawę; że otworzyła kopertę, którą jej zostawił. Odsunął się od niej.

- Widzę, że znalazłaś mój list...

Chciałby, żeby znowu mu powiedziała, że go kocha. To by wszystko uprościło. Lecz w sumie najłatwiejsze rozwiązania nie zawsze były najlepsze.

- Jesteś oszustem, Seth.
- Czemu tak uważasz? - spytał, ponownie zmartwiony, że powie coś nie tak.
- Ty mnie kochasz. Może nawet o tym nie wiesz, lecz ten list jest tego dowodem.

Seth zamarł, czując się tak samo jak pierwszej nocy w domu swego ojca - bał się ruszyć czy odetchnąć, żeby czegoś nie zepsuć. Był tak blisko zranienia Lynn, przecież nawet płakała przez niego dziś rano. Wiedział, że jego szorstkość nie zniknie z dnia na dzień - może nawet nigdy nie zniknie - lecz dla niej próbuje się zmienić.

Pomimo swego eleganckiego garnituru, szpanerskiego auta i apartamentu, w głębi serca wciąż był punkiem z ulicy, który nie czuł się godny tej kobiety. Zacisnął ręce, wciąż niepewny, co robić. W uszach mu szumiało.

Lynn podeszła do niego i objęła go, przyciskając tak mocno, że pomyślał, iż nigdy nie pozwoli mu odejść.

Chciałby, żeby nigdy go nie opuściła. Wzięła w dłoń jego twarz i spojrzała na niego.

- Powiedz mi, że się mylę - powiedziała.
- Nie, nie mylisz się.
- Możesz sam wypowiedzieć te słowa?
- Ostatnim razem, gdy je wypowiedziałem, myliłem się.
- Kiedy to było?
- Gdy matka przedstawiła mnie ojcu.
- Seth, moja miłość jest inna. Nie zmieni się, nawet jeśli nigdy nie powiesz tych kilku słów.
- Jesteś tego pewna?
- Tak.

Powinien powiedzieć jej, co nosi w sercu, lecz nie teraz i nie tutaj.

- Dokąd się tak śpieszyłeś? - spytał.
- Żeby odnaleźć ciebie.

Serce zabiło mu mocniej i już wiedział, że cokolwiek przyniesie im przyszłość, będą razem. Wziął ją w ramiona i zabrał do domu.

- Dokąd mnie zabierasz?
- Do łóżka. Może nie potrafię powiedzieć ci, co czuję, ale na pewno potrafię ci to pokazać.

Seth położył Lynn na środku łóżka. Całował ją z pasją. Rozebrał ją szybko i w minutę leżała przed nim naga.

Rozbierał się, nie spuszczać z niej wzroku. Czowała się w tej chwili najseksowniejszą kobietą na ziemi. Ogień w jego oczach sprawił, że serce biło jej jak szalone, i wyciągnęła ramiona, kusząc go. Seth przykucnął w nogach łóżka i przysuwał się do niej powoli, pieszcząc ją.

Czowała się tak zmysłowa w jego dłoniach, a jego ciało doprowadzało ją na skraj spełnienia. Zadrżała, gdy położył się na niej. Jego wargi spoczęły na jej szyi. Seth zacisnął dłonie na jej pośladkach i szukał wejścia do jej ciała.

Otworzyła się dla niego, obejmując go nogami. Poruszał się powoli, podniecając ją, aż znowu przeżyła rozkosz.

- Kocham cię - powiedziała, patrząc mu głęboko w oczy.

Poruszał się w niej coraz bardziej niecierpliwie, aż sam wspiął się na szczyt.

Głowa Setha spoczywała na jej piersiach, jego oddech łaskotał jej sutki. Wyobrażała sobie, że spędzą resztę dnia i całą noc w łóżku. Pomimo że wciąż chciałaby usłyszeć od niego wyznanie miłosne, wspólnie pokazał jej, co czuje.

- Dziękuję ci - powiedziała.

Sturlał się z niej, przytulił ją i ułożył jej głowę na swoim ramieniu.

- To ja powinienem ci podziękować.
- Za co?
- Za wszystko - powiedział.
- Nie miałabym tego domu, żeby go z tobą dzielić, gdybyś mi nie pomógł.
- Mogłem oddać ci ranczo, lecz ty dałaś mi coś, o czym nawet nie wiedziałem, że istnieje.
- Co to takiego?
- Świadomość, że życie jest puste, choćby się miało wszystko. Że życie nie ma sensu, jeśli nie ma nikogo, komu by można powiedzieć te słowa...

Przysunął się do niej bliżej, trzymając ją tak mocno, że nie mogła oddychać, i wyszeptał prosto do ucha:

- Kocham cię, Lynn.

Poczuła, że ma lzy w oczach, i wyszeptwała:

- Ja też cię kocham.

Spędzili popołudnie, kochając się i rozmawiając o planach na przyszłość. Dostali drugą szansę na szczęście.

EPILOG

Rezydencja Lake Shore, dom Connellych leżący w najlepszej dzielnicy Chicago, onieśmiał Lynn.

- Ja tu nie pasuję - wyszeptła do Setha, gdy stali w holu wyłożonym marmurem.

- Pasujesz - odpowiedział, całując ją.

- Skąd ta pewność?

- Bo stoisz przy mnie, a ja w końcu poczułem się tak, jakbym tu pasował.

Uśmiechnęła się do niego.

- Wejź, Seth - zaprosił go ojciec. - Rodzina czeka.

- Tato, to jest moja żona, Lynn. - Ogarnęło go poczucie dumy, gdy wypowiadał te słowa. Lynn wypełniła puste miejsce w jego życiu.

- Witamy w rodzinie, Lynn - powiedział Grant Connelly, przytulając ją.

Przysłuchując się pogawędce Granta z Lynn, Seth zrozumiał, że ojciec powitał go tak samo, gdy przybył tu wiele lat temu. Grant Connelly miał wielkie serce, w którym było miejsce dla wszystkich dzieci oraz dla ich współmałżonków.

- Dobrze jest być w domu - powiedział Seth.
- Miło mi to słyszeć - powiedział ojciec.
- Emmo, Seth przyjechał.

Emma Connelly wciąż wyglądała olśniewająco pomimo swych sześćdziesięciu lat. Objęła Setha i po raz pierwszy w życiu zdał sobie sprawę, że ma matkę, która zawsze go kochała i stała przy nim. Nie wiedział, jak jej o tym powiedzieć, lecz błysk w jej oku zdradził mu, że ona już wie.

Rodzina czekała na nich w salonie. Przedstawił Lynn Tarze i od razu się polubiły. Jego brat, Drew, który rozmawiał przez telefon mimo otaczającej go kakofonii dźwięków, podszedł, by zamknąć go w niedźwiedzim uścisku. Podał mu aparat:

- Dzwoni Daniel.

Seth wziął telefon, chcąc porozmawiać z najstarszym bratem.

- Gratulacje, Seth - powiedział Daniel. - Nie mogę się doczekać, kiedy poznam twoją żonę.

- Dzięki. Nigdy nie myślałem, że się ustatkuję.

- To nieprawdopodobne, jak odpowiednia kobieta może zmienić twoje życie. Jest tam gdzieś tato?

- Poczekaj moment.

Seth oddał telefon ojcu i dołączył do Lynn, rozmawiającej z jego siostrą Maggie, która wydawała się trochę smutna.

- Wszystko w porządku, siostrzyczko?

- Martwię się o Lucasa Starwinda - powiedziała.
 - Czemu?
 - Wydawał się taki wściekły na pogrzebie Toma Reynolds. Czy był zły na siebie, czy na to, że Tom zmarł podczas rozwiązywania sprawy naszej rodziny?
 - Pewne rzeczy mężczyzna musi załatwić sam.
 - Wiem.
 - Nie rób niczego impulsywnego, Maggie. Pozwól mu być sobą.
 - Dobrze. Zresztą prawie go nie znam.
- Seth spojrzał na siostrę, zastanawiając się, jak głęboko sięga jej troska o Starwinda. Lecz Lynn objęła go w pasie i poprowadziła do barku.
- Więc to jest twoja rodzina... - powiedziała miękko.
 - Tak. Chyba do niej nie należałem, póki nie poznałem ciebie.
 - Naprawdę?
- Pocałował ją w odpowiedzi
- Dziękował losowi za Lynn. Ten dar był dla niego bardzo cenny.